Nr. 109. We Lwowie Czwartek dnia 20 Kwietnia 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Nowy projekt.

Lwów 19 kwietnia.

Otrzymujemy następujące pismo:

Wobec alarmujących wieści o założyć się mającym Banku żydowskim, pozwól mi sz. redaktorze przedstawić projekt ekonomicznej samoobrony ludności chrześcijańskiej przed zalewami menerów judaizmu.

Położenie dzisiejsze kraju, opłakany stan rolnictwa, rola dziejowa naszych ziemian, jak również inwazja żydowska, wymagają dziś bardziej, niż kiedykolwiek należytego skupienia sił i pracy wszystkich ludzi dobrej woli, podjęcia wspólnej akcji, któraby program odrodzenia naszego ekonomicznego, naszego wyzwolenia z pod zgubnych wpływów żydowstwa, wyzwolenia z pod supremacji finansowej zagranicy, na realne tory wprowadzić mogła.

Nie pomogą tu i nie czas na czcze tyrady, jedynie tylko należytą organizacją sił, modyfikacją istniejących stosunków, intenzywniejszą akcją ekonomiczną, wprowadzeniem jej na tory konkretnego programu, uchylić możemy grożące nam złe, uchronić się przed nadciągającą nawałnicą. Horoskop przyszłości naszej zaciemniają chmury, instynkt przeto samozachowawczy, jeżeli już nie dobro ogółu, najpospolitszy utylitaryzm, nakazuje nam uczynić wszystko, co należy dla zabezpieczenia się przed burzą zarówno zewnętrzną, jak i wewnętrzną.

Z powyższych względów, jak i ze względu na interesy ekonomiczne kraju i najżywotniejsze dlań interesy średniej i wielkiej własności ziemskiej, podnoszę myśl założenia instytucji, której zadaniem byłoby skupić stan średniej i wielkiej własności ziemskiej w korporację handlowo-przemysłową i zająć wobec niej stanowisko analogiczne celom i programowi kółek rolniczych. Dotąd bowiem, jak wiadomo, dział produkcji naszej rolniczo-przemysłowej, utyka głównie na braku należytej organizacji zawodowej ziemian, a zwłaszcza organizacji zbytu. Brak zaś podobnej organizacji jest główną przyczyną opłakanego stanu rolnictwa w naszym kraju, całej naszej nędzy i niemocy.

Potęgę stowarzyszenia zrozumieli od dawna żydzi, którzy biją nas głównie solidarnością swoją; oni też mają tych stowarzyszeń najwięcej, u nich one najbardziej prosperują. Twierdze żydów Francja i Anglja, kraje najpiękniejsze ekonomicznie, najwięcej wykazują stowarzyszeń, dając im pole do zakładania nowych. Nasze zaś stosunki w tym względzie nie wytrzymają krytyki. Nie ma u nas dotąd ani jednej spółki handlowej ziemian producentów, jak brak wszystkiego, co wytwórczość i usiłowania zbytu produkcji posiłkować by mogło, nie ma zbiorowej organizacji na podobieństwo takich stowarzyszeń, jak Kleeblatt i t. p., które zastępują interesa rolników i przez własnych ajentów wchodzą w kontrakt z odbiorcami i konsumentami.

U nas każdy producent działa na własną rękę, sam starać się musi o odbiorcę, czekać i korespondować, wyczekując oferenta, wyzyskującego niemal dla zasady położenie wytwórcy.

Bezpośredniem następstwem tego stanu rzeczy jest z jednej strony redukcja cen surowca: zboża, nasion i innych, odbijająca się dotkliwie na interesach producentów, z drugiej drożyzna tych artykułów, jak i artykułów konsumcji po miastach, co znowu jest ze szkodą konsumentów, klęską uboższej ludności.

Konsumentem głównym, zwłaszcza przeróbki, jest ludność miast, podjęciem zatem przez sfery ziemiańskie roli centralnego dostawcy miast, z wykluczeniem dotychczasowego systemu pośrednictwa, z obopólną, to jest konsumenta i producenta byłoby korzyścią. Pierwszego bowiem uwolniłoby to od konieczności składania haraczu, dla drugiego zaś wytworzyłoby pewny i stały rynek zbytu.

Dotąd jednak brak nam zupełnie podobnej organizacji stanu rolniczego, któraby zadaniu powyższemu zadość uczynić mogła.

Zadanie to tem donioślejsze, że stosunki kraju coraz gwałtowniej domagają się sanacji, tem szczytniejsze, że nie patronizuje jednej kaście czy sferze interesów, ale ogarnia je wszystkie, pozostaje w związku przyczynowym z całokształtem najżywotniejszych spraw naszego kraju. W tej intencji przekonani, że tylko wielka idea, trafiająca równocześnie w sedno idealnych i materjalnych potrzeb naszego społeczeństwa, liczyć może na jego poparcie, podnosimy apel gorący do naszego społeczeństwa, by wziąć zechciało inicjatywę w założeniu „Krajowego związku przemysłowego ziemian producentów“ i „Związku handlowo-przemysłowego“ koła pań pod egidą: „Chrześcijańsko-słowiański związek pracy i wytwórczości kobiet“.

Zadaniem pierwszego byłoby: skupić stan średniej i wielkiej własności tabularnej w organizację handlowo-przemysłową obejmującą całokształt produkcji rolniczej, surowej i przeróbki, przemysłu domowego i gospodarstwa, magazynowanie i ułatwianie zbytu produkcji rolniczej kraju, zakładanie fabryk przeróbki, zakładanie po miastach bazarów z artykułami konsumcji, zakładanie i utrzymywanie w wioskach podmiejskich własnych piekarń i taniego pieczywa, poddzierżawianie dóbr fundacyjnych i gminnych, przejęcie ofertowe dostaw dla armji, zakładów, szpitali itp., nawiązanie ścisłych stosunków handlowych z zagranicą, przeciwdziałanie spekulacjom zbożowym, umoralnienie panujących stosunków handlowych, zastępstwo interesów ziemian wobec stron prywatnych i moralnych, ochrona interesów producenta i konsumenta przed wyzyskiem pośredników, pośrednictwo w kupnie i sprzedaży dóbr, w wyszukiwaniu oficjalistów i służby, w kupnie i sprzedaży inwentarza, nawozów sztucznych, maszyn itp.

Przyjęcie agendy wszelkich artykułów niezbędnych w gospodarstwie.

Założenie jeneralnej agencji rolniczo-przemysłowej, zastępującej interesa ziemiaństwa w kraju i za granicą, utworzonej na zasadzie regulaminu ustawą zatwierdzonego i pozostającej pod nadzorem komisji.

W końcu założenie syndykatu rolnictwa.

Zadaniem odłamu krajowego związku rolników producentów koła pań pod egidą:

Chrześcijańsko-słowiański związek pracy i wytwórczości kobiet, byłoby: skupienie działalności gospodarczej i domowej kobiet naszych, zogniskowanie wszelkiego rodzaju wytwórczości rolniczo-przemysłowej kraju, utrzymanie stałej ewidencji o zasileniu nadprodukcji przeznaczonej na wywóz; utrzymywanie biura, informującego producentów o każdorazowem zapotrzebowaniu zagranicy, o cenach targowych itp. Rzucam myśl, a może wyda kiedy owoce.

Z półwyspu pirenejskiego.

Naród, ongi potężny i bogaty, w którego posiadłościach na obu półkulach świata słońce nigdy nie zachodziło — dzisiaj ten naród zasługuje w całej pełni na miano bardzo nieszczęśliwego... Mamy na myśli Hiszpanów, którzy tak sromotną klęskę ponieśli w nierównej walce z olbrzymem północno-amerykańskim. Otóż traktat pokojowy ze Stanami Zjednoczonymi już zawarty i sankcjonowany, lecz w Hiszpanji daleko do spokoju. Słusznie obawiano się rozruchów wewnętrznych, jako następstwa fatalnej kampanji, że jednak ludność zachowywała się w całym kraju dość spokojnie, a Karliści byli na pozór bezczynni, więc łudzono się nadzieją spokojniejszej jakiejś przyszłości, która umożebniłaby powolne zabliźnienie się ran głębokich. Wszelakoż teraz, przy sposobności wyborów do kongresu — pierwszych wogóle po zawarciu traktatu z Ameryką — występują objawy, zdradzające, że ferment groźny wśród ludności znajdował się przez dłuższy czas w zastoju tylko, ale nie został usunięty.

Rezultat wyborów do tej chwili nie jest znany jeszcze, o ile jednak z tego, co już wiadome, wnosić można, nie wypadły one zupełnie po myśli rządu, jakkolwiek rząd niczego nie zaniedbał, aby nie dotrzymać przyrzeczenia, uroczyście wygłoszonego, iż mianowicie nie będzie do wyborów się mięszał. W wielu punktach kraju przyszło wśród akcji wyborczej do poważnych zaburzeń i w ogóle czuć w powietrzu, że uśpione czasowo namiętności polityczne na całej linji budzić się zaczynają. Republikanie zdobyli pono kilka nowych mandatów. Szczególniej jednak znamienne są sukcesy Karlistów. Wśród ogłoszonych do tej pory wyników wyborczych są trzy zwycięstwa karlistowskie. Co prawda, zostały osiągnięte w prowincjach baskijskich, tej starej twierdzy karlizmu, lecz mimo to szanse jego poprawiły się znacznie dzięki kompromisowi ze skrajnem prawem skrzydłem ultramontanów, t. z. integrystami.

Dawniej ultramontani byli głównymi filarami Don Karlosa, później jednak pogodzili się z istniejącym stanem rzeczy i uznali pracowitość Alfonsa XIII. Wobec tego, co to ma oznaczać, iż skrajne ich skrzydło znów zbliżyło się do Karlistów? Na jaką zmianę prądów wskazuje ten fakt? Czyżby należało przypuszczać, iż Watykan zmienił swoją postawę wobec panującego domu hiszpańskiego? Lecz z drugiej strony rzecz to wiadoma, iż ultramontani nie zawsze słuchają rozkazów Rzymu... Też we Francji musiała stolica apostolska niejednokrotnie do spokoju ich upominać. Być jednak może, że delikatnym węchem swoim zwietrzyli jakieś widoki powodzenia sprawy karlistowskiej.

Przypuszczenie tego rodzaju zdają się potwierdzać inne jeszcze okoliczności. Don Karlos opuścił dotychczasowe miejsce swego pobytu i znajduje się „niewiadomo gdzie.“ A „dokąd“ on zmierza — pod tym względem rząd hiszpański widocznie coś przeczuwa. Wskazują na to choćby rozliczne środki „ostrożności“, przez niego wdrożone: skoncentrowanie wojsk na północy kraju i wysłanie pancernika wojennego na wody północne, który ma niedopuścić do przemycania materjałów wojennych, a być może i ochotników karlistowskich; rozciągnięcie bacznego nadzoru nad przewódcami stronnictwa karlistowskiego. Do pewnego stopnia uspokajająco mogłoby działać to przeświadczenie, iż sam Don Karlos jest ociężałym już, wygodę bardzo lubiącym pretendentem, który poprostu nie kwalifikuje się obecnie do jakichś wypraw awanturniczych. Atoli syn jego, Don Jaime, człowiek młody i przedsiębiorczy, jest bez porównania energiczniejszy od swego rodzica, on też — wedle relacyj pism madryckich — ma znajdować się już w drodze do hiszpańsko-francuskiej granicy.

Lecz powstanie karlistowskie nie jest jedynem niebezpieczeństwem, jakie dziś Hiszpanji zagraża. Po wojnie tendencje separatystyczne odzywają się tam coraz głośniej. Jak wiadomo, rozmaite szczepy tamtejszej ludności, które tuż przed odkryciem Ameryki Ferdynand katolicki, przez swój ożenek z Izabelą aragońską, ze sobą pod jednem berłem połączył, są w gruncie rzeczy zupełnie między sobą różne. N. p. Aragończyk wcale nie żywi ideałów arystokratycznych, które zawsze jeszcze rozpierają pierś dumnego Kastylijczyka. Tamten jest z przekonań demokratą i republikanem, czynny, zapobiegliwy i całą winę zubożenia Hiszpanji zwala na Kastylijczyków. Skarży się też ustawicznie, iż za nich podatki płacić musi, a w swoich planach i dążnościach od niego jest zawisły.

Te i tym podobne kontrasty zaostrzyły się jeszcze od czasu niefortunnej wojny i całą Hiszpanję nurtują dzisiaj potężne prądy przeciw centralizmowi. Jeśli nie uda się mu podnieść dobrobytu prowincyj — a więcej jak pewne jest, że się nie uda — to bardzo możebne, iż okażą się wprost konieczne daleko idące zmiany konstytucji w duchu separatystycznym. A zmiany tego rodzaju nie dokonają się bez gwałtownych wstrząśnień i walk wewnętrznych. Dodajmy do tego agitację anarchistyczną w Katalonji; zwróćmy wzrok na Anglję, która usadowiona silnie na Gibraltarze, robi minę od niejakiego czasu, jakoby ten posterunek do panowania nad morzem Śródziemnem już jej nie wystarczał wcale — a trzeba się zgodzić na to, iż cały widnokrąg nad biedną Hiszpanją brzydko zachmurzony i nie wiadomo, skąd piorun niespodziany gotów uderzyć w tron dziecięcego króla.

Jubileusz uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z Krakowa donoszą: Jubileusz 500 rocznicy odnowienia uniwersytetu Jagiellońskiego przez króla Władysława Jagiellę, przypada w roku przyszłym. Stosunki polityczne nie dozwoliły, jak wiadomo, obchodzić roku 1864 pięciowiekowej rocznicy właściwego założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego przez Kazimierza Wielkiego, tembardziej zatem godzi się uczcić drugą w dziejach jego początku pamiętną rocznicę.

Senat akademicki już od lat kilku zajmuje się projektem obchodu tego niezwykłego jubileuszu. Przedewszystkiem wybrano komisję do wydawnictw naukowych jubileuszowych, która pod przewodnictwem prof. Kazimierza Morawskiego pracuje od roku 1896 nad szeregiem wydawnictw, albowiem na ten cel udzielił rząd subwencji 8.000 zł., a sejm również 8.000 zł. Następnie Senat akademicki wybrał osobny komitet jubileuszowy, któremu przewodniczy każdorazowy rektor Uniwersytetu, a jego stałym zastępcą jest prof. Smolka; członkami są z wydziału teologicznego prof. XX. Spis, Chotkowski, Gromnicki, Trznadel; z wydziału prawnego prof. Drowie Krzymuski, Ulanowski, Leo; z wydziału lekarskiego prof. Drowie Cybulski, Jordan, Wicherkiewicz; z wydziału filozoficznego prof. Drowie Kreutz, St. Tarnowski, Rostafiński, Janczewski, X. Pawlicki, K. Morawski, Sokołowski, Godlewski, Miodoński, hr. Mycielski; wreszcie każdorazowy protektor Uniwersytetu. Sekretarzami komitetu są: prof. dr. Cyfrowicz i Leo. Przed kilku laty profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego urządzili między sobą subskrypcję na składkę, która od tego czasu się zbiera celem utworzenia funduszu na pokrycie kosztów jubileuszu.

Program obchodu da się obecnie tylko w najogólniejszych zarysach przedstawić, mianowicie uroczystość jubileuszowa odbędzie się w pierwszych dniach czerwca 1900; głównym punktem programu będzie w każdym razie akt uroczysty, który odbędzie się w dziedzińcu bibljoteki uniwersyteckiej.

Co do udziału kraju pożądaną byłoby rzeczą, aby udział ten objawił się w dniu jubileuszowym uroczystemi nabożeństwami w miastach prowincjonalnych i odczytami; aby w dziennikach ukazały się zawczasu artykuły o znaczeniu jubileuszu i o historji Uniwersytetu lub też, żeby wyszła popularna broszura o tym przedmiocie.

Co do innych punktów obchodu projektowane jest między innemi udzielenie dyplomów doktorskich honorowych, wybicie medalu pamiątkowego; tą ostatnią sprawą zajmuje się głównie radca dworu prof. Sokołowski i prof. hr. Mycielski.

O ile i jaki wezmą udział dawni uczniowie *almae matris Jagiellonicae* i promowani na niej doktorowie, dotychczas niewiadomo, gdyż to musi być zostawione ich własnej inicjatywie.

Prawem kaduka.

Do ilustracji postępowania Węgrów ze Słowianami niech posłuży fakt najświeższy, autentyczny, bo podaje go *Pester Lloyd*, którego o sympatje dla Słowian nikt chyba nie posądzi.

„Przed wielu laty — pisze wspomniana gazeta — zmarł w Stolnym Bielohradzie (Stuhlweissenburg) adwokat Jan Martinek, który testamentem cały swój majątek zapisał „Slovenskiej Maticy,“ która ma kapitał ulokować na tak długo, póki nie dosięgnie sumy 100.000 zł. Gdy to się stanie, ma kwoty tej użyć na słowiańskie szkoły i inne słowiańskie cele. Królewski sąd w Stolnym Bielohradzie uznał testament za nieważny, bo naród słowieński nie istnieje jako osoba prawna, a w dodatku sama osoba testatora nadaje zapisowi cechę panslawistyczną, a więc panslawizm byłby właściwie dziedzicem majątku Martinka. Zmarły prócz tego ustanowił testamentem legat po 25 zł. miesięcznie dla brata swego. Cały ten testament zmieniła królewska tabula w ten sposób, że zarządziła, aby dziedzictwo po Janie Martinku oddane było rządowi węgierskiemu, a on ma wypełnić ostatnią wolę testatora.

Komentując powyższy komunikat *Pester Lloyda*, wyrażają *Narodni Listy* swoje zdumienie i oburzenie nad tego rodzaju postępowaniem, nieuprawnionem ani literą ustawy, ani żadnym dokumentem państwowym, ani jakiemkolwiek prawem, któreby zaprzeczało prawa do przyjęcia spadku na cele oświaty towarzystwu, jakiem jest „Slowenska Matica“.

Madjaryzm ze swego stanowiska, broniąc się, jak od złego ducha, przed wzrostem szkół słowackich i gniotąc język słowacki, gdzie i kiedy może, słusznie boi się tej stotysięcznej fundacji na szkoły słowackie, ale niechajby bodaj miał jakąkolwiek podstawę prawną do zabrania tej sumy na skarb państwowy.

Wprost na ironję wyglądają słowa: „że rząd węgierski sam wypełni ostatnią wolę testatora“. — Jeżeli ją istotnie spełni, jeżeli z tej fundacji będzie subwencjonował szkoły słowackie, to chyba te, w których językiem wykładowym, jest język węgierski.

„Jestto jedyny przykład — piszą *Narodni Listy* — w naszej jurysdykcji od roku 1855. takiego interpretowania ustaw“ — i w erze „prawa, ustawy i sprawiedliwości: (słowa p. Kolomana Szella) powinno prawo być poddane gruntownej rewizji.

Jestto bądź co bądź ciekawe *pendant* do zacytowanego przez nas wczoraj zapatrywania ugronowskiego *Magyarorsag'u* na przyszłe ukształtowanie stosunków Węgrów ze Słowianami na podstawie „rozumnego sojuszu“.

Wodociągi dla miasta Lwowa.

II.

Wynik tych badań był pod względem ilości wody zupełnie zadowalający, jednak rozbiór chemiczny wykazał wielką zawartość żelaza. Mimo tego względnie korzystnego wyniku należało szukać wody jeszcze w innych warunkach. Do dalszych poszukiwań dały wskazówki znane ogólnie źródła w okolicy Szkła, które wprawdzie są za małe, ażeby można liczyć na zużytkowanie ich do wodociągów, jednak charakterystyczne wystąpienie tych źródeł kazało się domyślać, że woda w gruncie musi być w znaczniejszej ilości, chociaż na powierzchni większej wody nie ma, dalej, że woda w gruncie nie będzie wodą stojącą, lecz płynącą. Odszukanie tego strumienia wodnego, kierunku, w którym płynie, zbadać jego spad i potężność było zadaniem hydrotechnika. Badania gruntu dokonane zostały za pomocą wierconych studzien symetrycznie rozłożonych na przestrzeni około 100 kilometrów kwadratowych między Jaryną, Szkłem, Kamienobrodem, Malczycami i Janowem. Wynik tych badań był następujący: Na opoce (formacja kredowa) leży potężna warstwa wapieni Nulliporowych wielkości głowy do wielkości orzecha, ta warstwa nakryta jest przeważnie kamieniem płytowym, a na tym leżą piaski glinkowate, gliny i nareszcie ziemia urodzajna.

We warstwie tych wapieni znajduje się woda, która płynie potężnym strumieniem między kamieniami od Jaryny w kierunku południowo-zachednim, a jedna część rozlewa się w kierunku Janowa i Malczyc ku Mszanie. Główny strumień płynie warstwą przeciętnie 12 m. grubą od Jaryny ku Woli dobrostańskiej i two-

---

(41)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

XVI.

Aron Gukier w odosobnieniu.

D. 28 maja 1898 r.

No i ja siedzę. Dziadzio Cytwar powiada, że wszystkie rzeczy mają swój czas. Jest czas płakania i czas śmiania; czas narzekania i czas tańcowania — czas wojny i czas pokoju, czas mówienia i czas milczenia, czyli czas rozmyślania. Na mnie właśnie przyszedł czas rozmyślania.

Z początku siedziałem w towarzystwie. Byłem bardzo zdenerwowany i bałem się samotności. Ale kogoż mi dali za towarzyszów? Ordynarnego „koniokrada“ i jeszcze ordynarniejszego „passera“, to jest takiego, który kupował rzeczy kradzione i miał stosunki tylko ze złodziejami. Czyż się można dziwić, że przestając z swoimi klijentami, Mowsza Korowar (tak się zwał ów „passer“) bardzo zordynarniał. „Koniokrad“, Hersz Schnelvogel, już był delikatniejszy, chociaż miał naturę kłótliwą.

Na razie bawili mnie obaj, opowiadając różne historje ze swoich procederów, ale to niedługo trwało. Po tygodniu zaczęli się powtarzać, a co gorsza kłócić między sobą. Mnie jeszcze nie śmieli zaczepiać. Wiedzieli przecie, jaka między nimi a mną zachodzi różnica... Czyż „koniokrad“ i „passer“ mogli się równać z takim jak ja finansistą?

Nie chciałem ich już więcej słuchać i zabrałem się do rozmyślania. Ale to było trudno. Co chwila Schnelvogel kłócił się z Korowerem, a ten znów zwracał się do mnie, abym osądził kto ma słuszność.

Jestto bardzo zaszczytnem występować w roli sędziego, lecz może się uprzykrzyć. Zresztą, mimo całej powagi, jaką we mnie widzieli, powoli zaczęli się spoufalać. Kiedy pewnego razu kłócili się hałaśliwie, a ja ich próbowałem uspokoić, gwałtowny Schnelvogel powiada:

— Przestań się, panie Gukier, wtrącić do nas, bo pewnie co oberwiesz...

Nie mogłem przenieść takiej obelgi i zawezwałem dozorcy, skarżąc się na grubiaństwo Schnelvogla.

Myślałem, że Korower stanie po mojej stronie. Ale gdzie tam. Ten „passer“ zaprzeczył oskarżeniu i powiada:

— Schnelvogel jest spokojny, tylko Gukier wciąż się kłóci i bardzo nam dokucza.

Oniemiałem na podobną bezczelność, a kiedy dozorca odszedł, grożąc mi za niepokój ukaraniem, postanowiłem ani słowa już z żadnym nie gadać.

To ich właśnie najwięcej rozgniewało. Rozpuścili zaraz swoje języki, dokuczając mi brzydkiemi wyrazami, wiedząc zaś, że nie lubię hałasu, wrzeszczeli jak najęci. Ich krzyki sprowadziły znów dozorcę, któremu powiadają:

— To Gukier nie przestaje się z nami kłócić.

— Kiedy tak, Gukier pójdzie za karę na odosobnienie. Jak posiedzi ze dwa tygodnie sam, zaraz się uspokoi — oznajmił dozorca.

Głupcy myśleli, że mi dokuczą. Tymczasem ja się bardzo ucieszyłem. Już dziesiąty dzień siedzę w odosobnieniu i jest mi z tem dobrze. Człowiek, który ma tyle co ja do myślenia, nigdy się w samotności nie nudzi.

Dnia 5 czerwca.

Dziś miało się skończyć moje odosobnienie i znów chcieli mi dać jakieś towarzystwo, ale ja nie chciałem. Bardzo, bardzo prosiłem dozorcy, żeby mnie tak samego zostawił.

— Szczególny z was odludek, każdy przecie chce towarzystwa — powiada mocno zdziwiony.

— A ja lubię odosobnienie i jeżeli mnie pan dozorca tak już zostawi, postaram się później odwdzięczyć.

I zostawili, jak chciałem. Pozwolili nawet kupić sobie papieru, dali pióro i kałamarz.

Teraz wcale się nie nudzę. Kiedy się zmęczę myśleniem, to zaczynam pisać, a kiedy mnie zmęczy pisanie wracam do myślenia.

Materjał do myślenia jest przecież duży. Raz myślę o przeszłości, to znów o przyszłości. Teraźniejszość pomijam zupełnie. bo w niej nie ma przecież żadnego materjału. Siedzę dziś, jak siedziałem wczoraj i tak samo będę siedział jutro i pojutrze i za tydzień i jeszcze za miesiąc, za dwa, a nawet za trzy miesiące.

Dopiero o tem co robić, kiedy się skończy siedzenie, warto, nawet bardzo potrzeba myśleć. Potrzeba zaś dlatego głównie, aby drugi raz już nie... siedzieć.

To najważniejsze. Bo dlaczego ja teraz siedzę? Dlatego, że się zrobił jakiś feler, ale jaki? Trzeba więc wprzód zacząć myślenie od przeszłości.

Miałem ja w praktyce swej różne drażliwe interesy. Bo to raz się pożyczało na niewyraźny podpis? Nigdy przecież nikt mi świadomości, ani wspólnictwa takiego podpisu nie mógł dowieść. Dlaczego więc z Bonisławskim stało się inaczej? Na czem i pierwsza i druga instancja oparły wyrok skazujący? Wszak nie mogli mi dowieść, żeby przy mnie Bonisławski podpisywał na wekslu swoją żonę, bo tego nawet nie było. A jednak dowiedli świadomości i wspólnictwa.

Feler był w tem, że dwa razy z jedną i tą samą osobą podobny interes zrobiłem. Dowiedli świadkami, że kiedy regulowałem pierwszy weksel, Bonisławska uczyniła mnie świadomym co do fałszywości podpisu. Więc gdy po latach kilkunastu mąż jej przyniósł mi weksel z takim samym podpisem, jak poprzednio, to ja nie mogłem nie wiedzieć, że to nie był podpis Bonisławskiej.

W tem tkwił cały feler, za który właśnie siedzę. No. ale taki feler już się nigdy nie powtórzy. Wiem teraz, że z jednym i tym samym klijentem, dającym niewyraźny podpis, można się tylko raz regulować. Powtórna operacja byłaby niebezpieczną.

Rozmyślając o przeszłości, spisuję wiele z tego, co mi się w życiu przytrafiło. Odświeżyłem sobie młodość. Może to się przyda moim synom, którzy nie wątpię, że będą tem tylko czem był ich ojciec, ich dziad, pradziad i prapradziada dziad.

Synowie ojca Gukra i matki także Gukrównej utrzymają tradycję naszego rodu. Oni pójdą dalej, mogą pójść nawet bardzo wysoko. Ja im przecież dam takie środki, jakich sam z początku nie miałem.

Jeżeli mówię, że pójdą wysoko, to nie znaczy, aby się mieli wyrzec naszego fachu handlowania pieniędzmi. Będą ten handel prowadzili, może tylko trochę inaczej, jak np. pan Silberblejsztift, albo pan Lindeman, a może jak pan Kolber, lub pan Steinpeles. Przecież ich ojcowie i dziadowie niczem lepszem od Gukrów nie byli.

A oni czem się różnią teraz od Arona Gukra? Chyba, tem, że gdy ja obracam tysiącami, oni krociami. Gdy ja moim klijentom muszę się nisko kłaniać, oni od swoich odbierają pokłony. Kiedy mnie za oczami, a często i w oczy nazwą lichwiarzem, ich się tytułuje wielkimi bankierami, finansistami, potentatami, z dodaniem czasem tytułu prezesa.

Ja myślę, że mój najmłodszy Samsonek będzie kiedyś także prezesem, zwłaszcza jeżeli go każę edukować. Mnie właśnie trochę tej edukacji brakuje.

Dziadzio powiada: nie przestępuj granic starych, które założyli ojcowie twoi. Jest to bardzo mądra zasada, ale nie do wszystkiego da się zastosować. Rozumiem ją gdy chodzi o nasze powołanie zdobywania pieniędzy. Czy jednak można postawić sobie granice majątku? Czy który z naszych, chociażby to był sam Rotszyld, powie, że ma już dosyć? (*C. d. n.*).

rzy niejako rzekę podziemną płynącą ze spadem 1·200 do 1·400.

Analiza chemiczna i bakterjologiczna wykazała, że woda jest idealnie czystą i w smaku przyjemną. Na tych danych nie można było wprawdzie uważać badania, za zakończone, jednak wynik ten rozstrzygnął stanowczo o wyborze między Karpatami, Żydaczowem, a Wolą Dobrostańską, mimo tego nie zaniedbano zbadać innych okolic czy też nie znajdą się warunki przynajmniej równie korzystne na przykład w okolicy Lubienia w kierunku Mszany. Stosunki okazały się jednak po pierwszych próbach niekorzystne, przeto rozpoczęto ściślejsze badania okolic Woli Dobrostańskiej. Okolica, którędy woda ku Woli płynie, jest lesistą, a pokład wodonośny jest nakryty potężnymi pokładami gliny i piasków gliniastych, które chronią wodę przed wpływami ścieków nadziemnych — tym sposobem jest rękojmia, że jakość wody będzie dobrze zachowaną.

Następną czynnością hydrologa było wybrać miejsce najłatwiej przystępne i najbliżej Lwowa położone, wreszcie miejsce takie, w którem warunki tego strumienia podziemnego są możliwie niezmienne, a nadto głębokość do wody najmniejsza. Takiem miejscem najkorzystniejszem są grunta obok stawu Wolickiego, bo w tem miejscu strumień podziemny jest najbliżej miasta Lwowa, a woda znajduje się dosyć płytko w gruncie, tak, że szczelinami przeciska się przez górną warstwę i tworzy staw Woli Dobrostańskiej. Źródła te są widoczne na dnie i na brzegach stawu. Stan wody gruntowej jest o 0·5 mtr. wyższy jak w stawie. Do stawu dostaje się tylko mała cząstka wody gruntowej, a reszta płynie w kierunku od gruntów kupionych przez miasto po pod staw.

Celem robienia doświadczeń o wydatności wody wykopano zagłębienie do warstwy wodonośnej, przebito kamień płytowy, a następnie gdy wskutek znacznego dopływu nie można było kopać, wiercono otworem 50 centymetrowym do głębokości 3·5 mtr. od powierzchni. Z tego otworu pompowano lokomobilą i pompą centryfugalną wodę do skrzyni odpowiednie urządonej, w której ilość wody odpływającej mierzono.

Studnie wiercone w bliskości tego otworu wskazywały, jak woda w gruncie w stosunku do ilości pompowanej wody opadała. Tym sposobem sprawdzono wydatność jednej studni i stosunek zawisłości między wodą gruntową, a stawem.

Wodę pompowano w ilościach 85 do 140 litrów na sekundę, przyczem obniżało się zwierciadło wody w studni o 18 do 40 centymetrów. Mimo bliskości stawu i tak znacznej ilości wody jak 150 litrów na sekundę, nie przestały sączyć się źródła na brzegu stawu, a stan wody gruntowej obok stawu był zawsze wyższy od źwierciadła wody w stawie.

O teatr.

II.

Chociaż nie wyczerpałem wszystkich argumentów przemawiających na korzyść mojego zapatrywania na pytanie jakiem ma być zadanie teatru, sądzę, że te, które przytoczyłem wystarczą, aby je usprawiedliwić. Jest to zresztą kwestja zasadnicza, o której możnaby tomy spisać, a mimo tego ani przeciwnika nie przekonać, ani nie osiągnąć żadnego praktycznego rezultatu, dysputa, pozostałaby czysto akademicką. Jeżeli mimo tego kwestję tę poruszyłem, uczyniłem to jedynie w tym celu, aby jaskrawo wykazać jak trudnem jest stanowisko dyrektora teatru; jak subtelne są drogi, jakiemi kroczyć ma, jeżeli chce odpowiedzieć swemu zadaniu i jakiego nakładu pracy, sprytu i zapobiegliwości działalność jego wymaga.

Omawiając sprawę wydzierżawienia krakowskiego teatru, biada p. Bartoszewicz, że nie ma ludzi odpowiednich na dyrektorów. Nie jestem powołany do wydawania sądu w tym przedmiocie, ale nie dziwiłbym się, gdyby tak było, jak szanowny kronikarz *Dziennika polskiego* twierdzi. Takich bowiem dyrektorów teatru, jakichby chciał mieć p. Bartoszewicz i ci, którzy jego zdanie podzielają, rzeczywiście nie ma i to nietylko u nas, ale i na szerokim świecie, rozumie się o ile człowiek ten miałby kierować ową „idealną sceną". Jak zaś taka scena jest niemożliwą, tak i odpowiedniego dla niej kierownika trudno znaleść i w tym kierunku powinno się iść również drogą właściwą i nie stawiać wygórowanych warunków, o których zresztą wie się z góry, że nie będą — bo nie mogą być dotrzymane. O ile zatem błędnem jest pojęcie o jakimś idealnym teatrze, tem jeszcze błędniejszem obciążenie dyrekcji wprost niemożliwymi wymogami. Postępowanie takie sprowadza następstwa dla samej sprawy szkodliwe, kierownictwa sceny mogą się bowiem wówczas podjąć się jedynie ludzie nie mający nic do stracenia, a ci, którym idzie o ich honor, ambicję i kieszeń, nie będą z pewnością konkurowali, nie chcąc się narażać na najsmutniejszą dla siebie przyszłość.

Uparawszy się z teatrem i dyrekcją, oświadcza się p. Bartoszewicz za tem, aby miasto objęło teatr w swój własny zarząd. W zasadzie, mogę tylko przyklasnąć temu projektowi, z praktycznej jednak nań się strony zapatrując, muszę znowu niestety zająć odmienne stanowisko — jest bowiem rzeczą dowiedzioną, że wyjątkowo tylko teatry tak zwane miejskie, krajowe czy rządowe, odpowiadają swojemu zadaniu i to wówczas tylko, jeżeli okoliczności tak się złożą, że i zarząd (intendantura) i dyrekcja artystyczna dostały się w odpowiednie ręce i władza, miasto, kraj, lub państwo nie żałuje funduszów. Że umiastowienie, ukrajowienie czy upaństwowienie teatrów nie zawsze prowadzi do zamierzonego celu, dowodem znany nam dobrze wszystkim „Burgteater" wiedeński — a jako jego przeciwstawienie „Volksteater". Pierwszy pobiera subwencji około 200.000 rocznie — drugi nie ma żadnej. Scena cesarska jest do pewnego stopnia wzorową — teatr ludowy zupełnie wolny od wszelkich krępujących więzów, pierwszy jest instytucją rządową, drugi prywatną.

Ceny miejsc w Burgu są znacznie większe — i budynek jest o wiele obszerniejszy — teatr cesarski ma najwybitniejszych artystów, „Volksteater" zdolnych — ale nie „gwiazdy". Czemże sobie wobec takiego zestawienia, bądź co bądź faktów wytłumaczyć okoliczność, że „Burgteater" daje rokrocznie znaczny niedobór, natomiast „Volksteater" znaczne zyski?

Powiedzą zwolennicy „idealnego" teatru — „to całkiem naturalne, Burg, to świątynia prawdziwej sztuki, — teatr zaś ludowy, to sobie ot — „heca".

Na odwrót odpowiem — „czemuż więc ludzie nie lecą do tej świątyni, z takim kosztem i mozołem dla nich utrzymywanej, jeżeli zaś mając lepsze, wolą jednak gorsze, po co tyle hałasu o rzecz, której nikt na prawdę nie pożąda?

Jak zawsze, prawda i w tym wypadku leży jednak po środku, a ani teatr cesarski nie jest „ideałem", ani ludowy „hecą". Bliższy rozbiór tej kwestji za dalekoby mnie doprowadził i zresztą mało nas te oba teatra obchodzą, a faktem jest tylko jedno, że cesarski przybytek sztuki aktorskiej, jakkolwiek urządzony jest i prowadzony pod każdym względem wzorowo, ot, po prostu przygniata i aktorów i publiczność tą swoją „wzorowatością", tak, że ani pierwsi, ani druga nie znachodzą w nim tego zadowolenia, jakie daje im „Volksteater," gdzie z każdego kącika wieje ożywczy duch swobody i żadnemi więzami wymarzonego idealizmu nie krępowana wolność!

„Volksteater" doprowadził mojem zdaniem, do ideału, ową łączność sceny z publicznością, o której wyżej wspomniałem i jeżeli jako kierownik teatru miałbym się na kim wzorować, wybrałbym, przyznaję to z całą pokorą — nie teatr cesarski — ale ludowy i byłbym bardzo zadowolony, gdyby mi podobny stworzyć się udało.

Przy umiastowieniu teatru nasuwa się jeszcze kilka innych kwestyj, które bądź wprost, bądź ubocznie na rozwój i byt tej instytucji wpływają, mianowicie sprawa artystycznego kierownictwa, strona finansowa i administracja.

Co do kierownictwa artystycznego, to wchodzą tu w grę te same czynniki, jak przy wydzierżawieniu teatru z tą różnicą na niekorzyść umiastowienia, że stanowisko takiego kierownika jeszcze będzie trudniej określić, jeżeli nie ma być prostym manekinem w rękach jakiejś komisji, czy niekomisji, lub najniższym sługą pana administratora. Nasuwa się też tu pytanie, jaka by była władza takiego kierownika? Sądząc zaś z tego, co pisze w tej sprawie p. Bartoszewicz, ani on sam, ani zwolennicy jego zapatrywań, nie zdają się dokładnie pojmować stanowiska dyrektora teatru i przypuszczać muszę, że władza ta byłaby ograniczoną i to do pewnego stopnia bardzo radykalnie.

„Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść"! — powiada stare i bardzo prawdziwe przysłowie. Nigdzie zać ono równie trafnie nie da się zastosować, jak w teatrze, a jeżeli większość teatrów nieprywatnych szwankuje, czy to pod względem moralnym, czy finansowym, to główną, a bodaj, czy nie jedyną przyczyną, jest właśnie ta okoliczność, że nie posiadają jednolitego kierownictwa. Teatr jest maszyną wielce skomplikowaną i z tysiąca kół i kółek się składającą. Tylko przy dokładnem zestawieniu i dopasowaniu tych licznych części składowych, całość może dobrze funkcjonować, a tak, jak maszyną, kieruje jeden tylko maszynista, tak i teatrem jeden tylko człowieć może kierować. Z natury rzeczy — oczywiście, jeżeli jest człowiekiem fachowym, a takich tylko mam na myśli — musi on się znać lepiej na tych wszystkich częściach składowych i wiedzieć lepiej, jak jedne do drugich dostosować, aby dobrze funkcjonowały, od tych wszestkich, którzy jakkolwiek mogą być wybornymi krytykami, znają teatr jedynie z fotelu, lub loży.

Z mojego doświadczenia wyniosłem przekonanie, że dyrektora teatru można porównać trafnie jedynie z malarzem. Obaj mają tworzyć obrazy, z tą różnicą, że kierownik sceny stwarza obrazy żywe — tamten martwe. Po za tem różnic nie ma żadnych, za oglądanie jednych i drugich trzeba płacić, obie strony bywają subwencjonowane, do ocenienia ich prac zaś powoływane są jednakie „komisje artystyczne".

Czy przyszło jednak komu kiedykolwiek na myśl dodawać n. p. takiemu subwencjonowanemu malarzowi jaki „Beirath", lub krępować jego inwencję i fantazję bądź jakiemi ograniczeniami? Dlaczegoż zatem czyni się tak z kierownikiem sceny, którego twórczość i pomysłowość i tak napotykać musi na tysiączne trudności, bo ma do czynienia nie z martwą materją, ale z żywym człowiekiem, materjałem, jak to chyba wszystkim wiadomo, bardzo kapryśnym.

Jestem więc zdania, że kierownik sceny powinien być w swej działalności zupełnie swobodny bez względu czy jest zarazem dzierżawcą, czy nie. W pierwszym rzędzie od niego wyłącznie powinien być zawisły cały personal i on powinien rozstrzygać w wyborze utworów i obsadzie takowych, powinien mieć możność rozporządzania odpowiednim funduszem i wolną rękę w licznych innych sprawach, zbyt jednak specjalnej natury, bym je tu wymieniał.

Dając takie warunki, nie wątpię, że ludzi odpowiednich znajdzie się zawsze. Ażeby się zaś ochronić od możliwych zawodów, potrzeba być w wyborze bardzo skrupulatnym i sumiennym, a powtóre, ustanowić jakiś czas próbny, po upływie którego dany kandydat zostałby zamianowany stałym kierownikiem.

O części administracyjnej nie wiele jest do omawiania, bo jak wszędzie, im ona jest lepszą, tem korzystniej oddziaływa to na bieg i rozwój danej instytucji, tak samo rzecz się ma i w teatrze. Pozostaje zatem jeszcze kwestja finansowa.

O finansach dzierżawcy, mówić nie będę — każdy fachowy dzierżawca-dyrektor wie bowiem dobrze, że bez dostatecznego funduszu, teatru prowadzić nie można. W razie umiastowienia sceny, strona finansowa sprawy staje się natomiast bardzo ważną i słów kilka warto jej poświęcić. *Mieczysław Schmitt.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Ojarjusz lwowski.

Czwartek 20 kwietnia.

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

O godz $7^1/_2$ wieczorem w Związku naukowo-literackim odczyt p. Z. Lesera „O Przybyszewskim."

Teatr hr. Skarbka: „Orfeusz w piekle", operetka. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (20): Agnieszki. Wschód słońca o godzinie 5 minut 12, zachód o godzinie 6 minut 48.

I znowu świeci wiosenne słońce, rozkoszne blaski wokoło nieci, kąpie się w blaskach jego promiennych, chodząc po mieście drugi i trzeci... Chodząc lub jadąc, zwłaszcza, że tramwaj konny wyciągnął już letnie wozy — siada i jedzie aż „za żółkiewską", by się z zimowej leczyć newrozy. A zaś po „corsie" znów tombakowe kroczą z powagą wiosenne gogi w lśniących cylindrach, mesztach czerwonych, nie ustępując nikomu z drogi. Na „czarnej giełdzie" ruch jeszcze większy, spadają — idą w górę walery, tak wyzyskują czarne pijawki, rozkoszne cuda wiosennej pory. A po nad niemi cicho znienacka wiosenne pąki puszczają drzewa, tam strojna dama szarfą żabota z gracją rozkoszną na wiatr powiewa. Ja marzę stojąc obok „wiedeńskiej", jak... się Maurowie mścili przed laty i jakby wobec tych cudów wiosny... wiosenny „anzug" zdobyć na raty!..

Jeżeli są we Lwowie polscy i chrześcijańscy szklarze, parasolnicy i krawcy, robiący okrycia (konfekcje) prosimy, żeby we własnym interesie podali swoje nazwiska i adresy. — Zgłaszać się należy do Administracji pisma naszego.

Nieuznanie moskiewszczyzny. Przed miesiącem „Kółko miłośników russkiego języka i russkiej literatury we Lwowie", wniosło do namiestnictwa podanie o zatwierdzenie statutów „Literaturnego obowiastwa imeny A. S. Puszkina". Statut ten ułożony po rosyjsku miał obok tłumaczenie polskie, uwierzytelnione notarjalnie. Pomimo tego namiestnictwo statutu nie zatwierdziło, motywując tem, że przedłożony został w niekrajowym języku, a nie ma pewności, czy tekst moskiewski jest prawdziwym, czy polski.

Grady. W sobotę dnia 15 bm. o godzinie 3 po południu szalała nad Sieniawą silna burza, a w Majdanie sieniawskim spadł grad wielkości orzechów laskowych, który pokrył pola całkiem białą warstwą.

Dnia 16 bm. o godz. $9^1/_2$ rano spadł silny grad w okolicy Niepołomic. Trwał on 10 minut, chmura gradowa szła od zachodu na wschód. Tak wczesny grad jest bardzo poważnem ostrzeżeniem dla rolników, albowiem przypomina zeszłoroczne wielkie katastrofy gradowe i wskazuje potrzebę jak najwcześniejszego ubezpieczenia ziemiopłodów w interesie własnym, aby się na ciężkie nie narazić szkody.

Nowa defraudacja. Z Ropczyc donoszą, iż tamtejszy pocztmistrz, August Siekierski, odebrał sobie życie, przekonawszy się, że władze wpadły na trop dokonanej przez niego większej defraudacji.

Uroczyste doroczne posiedzenie krakowskiej akademji umiejętności odbędzie się dnia 3 maja w Krakowie.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów zamianowała ukończonych uczniów szkół średnich: Zygmunta Bastę, Józefa Cieplika, Feliksa Cramera, Pantaleona Czubatego, Łukasza Demczuka, Marcelego Fischera, Karola Haase, Marcina Hubera, Leonarda Janca, Ludwika Klebana, Michała Korolewicza, Mieczysława Kulikowskiego, Djonizego Łapickiego, Stanisława Pańkowa, Karola Peczenika, Edwarda Pompy, Władysława Roberta Saromy, Franciszka Skrzyńskiego, Tadeusza Steckoma, Stanisława Wernera, Djonizego Wilusza, Hipolita Antoniego Wojnowskiego i Piotra Zielińskiego praktykantami pocztowymi.

Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży we Lwowie rozdało w r. b. 34.944 obiadów ubogiej młodzieży szkolnej, a mianowicie: w styczniu 9.448, w lutym 12.432, a w marcu 13.064 porcyj. Dziennie korzystało z obiadów 640 dzieci.

W ministerstwie kolejowem odbędzie się dzisiaj konferencja o bezpośredniem połączeniu Galicji ze Szląskiem i Czechami, a zwłaszcza z Marienbadem i Karlsbadem. W obradach wezmą udział delegaci miast i izb handlowych: Pragi, Lwowa, Krakowa, Ołomuńca i Pilzna.

Drugi wiec rękodzielników i przemysłowców rozpoczął się wczoraj w Jarosławiu. Udział jest bardzo liczny. Przybyło 400 uczestników. Powitał ich burmistrz miasta Dietzius. Obecni są posłowie: Jahl, ks. Pastor, Rychlik i August Sokołowski. Przewodniczącym wybrany został Majerski, zastępcami: Burzyński z Krakowa i Kawecki z Jaworzna. Poseł Goetz telegraficznie nadesłał życzenia. Obrady rzeczowe rozpoczęły się wczoraj popołudniu.

Co najmniej... dziwne. Wczoraj o godz. 7 wieczorem odbył się ślub dr. Serbeńskiego z panną Rosnerówną w kościele Marji Magdaleny. Dla uświetnienia obchodu ślubnego, znajomi i przyjaciele państwa młodych uprosili uczniów ósmej klasy IV. gimnazjum, aby podczas ślubu odśpiewali na chórze pieśń weselną. Jakież było jednak zdziwienie wszystkich, gdy kościelny chór zamknął i na odśpiewanie przygotowanej pieśni nie pozwolił.

Słusznie zapytują wszyscy, dlaczego to — i czy kościelny ma prawo tak arbitralnie postępować?

„Lasy a wody". Pod tytułem wygłosił wczoraj wieczorem p. Władysław Tyniecki, w Tow. przyr. im. Kopernika zajmującą prelekcję, wykazując, jaki jest stosunek wody podziemnej do drzewostanu lasu, wyrastającego na danym gruncie. Zdaniem prelegenta woda w miejscach zalesionych znajduje się bliżej powierzchni ziemi, aniżeli w niezalesionych; tem wytłumaczyć należy, że w pobliżu lasów tyle zwykle napotykamy źródeł. Nad poruszonymi przez prelegenta kwestjami wywiązała się nader żywa dyskusja, w której wzięli udział dr. Siemiradzki, dr. Niedźwiecki i dr. Romer.

Zamach samobójczy z nędzy. Niewesoło płynęło życie zarobnicy Paulinie Kowalik. Zajęta noszeniem cegieł przy budowach, zarabiała tam mało, iż z tego w żaden sposób wyżyć nie mogła. Z tego powodu postanowiła się wczoraj struć i w tym celu zażyła nad wieczorem rozczyn z zapałek fosforowych. Na szczęście spostrzeżono szybko występujące objawy otrucia i wezwano pogotowie ratunkowe. Po udzieleniu pierwszej pomocy odstawiono desperatkę do szpitala.

Zgruchotanie nogi. Nieszczęśliwy wypadek spotkał wczoraj 4-letnie dziecko Klarcię Buczaczer. Dziewczynka bawiąc się potrąciła nieuważnie szafę, pozbawioną jednej nogi. Szafa przeważyła się i upadła na dziewczynkę, gruchocząc jej prawą nogę i tłukąc niebezpiecznie cały bok. Wezwany lekarz dyżurny stacji ratunkowej prawie całą godzinę składał pogruchotane kosteczki nogi, zanim je jako tako do porządku przyprowadził. Biedne dziecko odwieziono do szpitala. Wypadek ten zaszedł w realności przy ul. Furmańskiej l. 5

Krwawa awantura o kobietę, miała miejsce wczoraj wieczorem na ul. Kaspra Boczkowskiego. Szedł tamtędy niejaki Małobędzki w towarzystwie panny. Przechodzili obok Stanisława Kuczery, który musiał znać ową pannę, gdyż się jej niedwuznacznie przyglądał. Dotknięta tem do żywego dziewica zwróciła się do Małobędzkiego i pecżela mu coś szeptać do ucha, na co tenże odrzekł z całą szarmanterją:

„Skoczę i zajadę go po łbie!..."

Po chwili już był obok Kuczery i okładał go kułakami. Temu przyszedł jednak z pomocą brat jego Józef Kuczera. Wywiązała się bójka, wśród której rozwścieczony Małobędzki dobył noża i ugodził tak silnie Józefa K. w pachwinę lewej nogi, iż zawadził mu aż o trzewia, poczem umknął. Rannego odwiozło pogotowie do szpitala.

Wystawa prac artystek malarek i rzeźbiarek polskich, odbędzie się w czerwcu b. r. w Krakowie.

---

* **Z Koła literacko-artystycznego.** Najbliższe posiedzenie wydziału naukowo-literackiego odbędzie się w sobotę dnia 21 b. m. o godzinie 8 wieczorem w lokalu Koła. Na porządku dziennym: 1. Sprawy formalne. 2. Odczyt p. Franciszka Konarskiego: „Żaby" komedja Arystofanesa, (część I). Przekład wierszem.

* **Walne zgromadzenie** akcjonarjuszy Banku hipotecznego odbędzie się dnia 25 kwietnia o godzinie 10 przed południem.

* **W towarzystwie prawniczem** odbędzie się dnia 20 kwietnia 1899 roku (dziś we czwartek) o godzinie pół do 7 wieczorem dalsza dyskusja o wykładzie prof. dr. Kazimierza Twardowskiego: „O pojęciu poczytalności karnej w świetle psychologji".

* **Z „Sokoła".** Walne zgromadzenie odbędzie się w piątek dnia 21 b. m. o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym: Sprawozdanie z czynności wydziału za rok ubiegły, rachunki z budowy ujeżdżalni, zamknięcie rachunków za rok 1898, zmiana statutu, wybory.

* **Walne zgromadzenie** Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży odbędzie się dnia 30 kwietnia o godzinie 12 w południe w sali ratuszowej. W razie braku kompletu odbędzie się drugie walne zgromadzenie dnia 7 maja.

* **Pogadanki naukowe.** W stowarzyszeniu robotnic chrześcijańskich „Równość", do którego należą drukarki, litografki, giserki i introligatorki, urządza „Czytelnia kobiet" cały cykl wykładów i pogadanek z rozmaitych dziedzin wiedzy, zastosowanych do życia praktycznego. Do prowadzenia tych pogadanek i odczytów zgłosiły się najwybitniejsze siły kobiece naszego miasta.

Takie zbliżenie się i zapoznanie wzajemne kobiet pracujących w rozmaitych kierunkach i należących do rozmaitych warstw społecznych było już od dawna bardzo pożądane i będzie niezawodnie obfite w dodatnie wyniki dla stron obu.

Szereg tych pogadanek rozpoczęła w środę dnia 19 b. m. w lokalu stowarzyszenia „Jedność" pani Anna Lewicka, redaktorka „Małego Światka" na temat „Jak żył i pracował człowiek w czasach najdawniejszych".

Zmarli:

Tadeusz Woroniecki, sekretarz sądu krajowego we Lwowie, zmarł 18 kwietnia b. r. w 83 roku życia. Pogrzeb odbędzie się dnia 20 kwietnia b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby pod l. 6, ulica Pańska na cmentarz Łyczakowski.

Kazimiera Schmidtówna, córka Karoliny z Gostkowskich i dra Edmunda Schmidta, lekarza kolejowego, zmarła we Lwowie w 15 r. życia.

W Pilźnie zmarł w 60 roku życia Marceli Peszkowski, starszy geometra ewidencyjny, żołnierz z r. 1863.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Orfeusz w piekle", operetka; jutro w piątek po raz pierwszy „Młodzi bohaterowie", sztuka w 4 aktach z konkursu wydziału krajowego, pod godłem „Pożary".

W koncercie „Lutni" krakowskiej, który się odbędzie w tych dniach, weźmie udział śpiewaczka p. Z. Pilarska.

„Orfeusz w piekle."

Wznowiono wczoraj „Orfeusza w piekle" Offenbacha. Daleko tam było do werwy operetkowej, tej francuskiej werwy; słuchało się często bardzo uciążliwie, zwłaszcza partyj zbiorowych, a znużenie wzrastało jeszcze wskutek bardzo długich przerw między aktami. Lecz przyznać należy, że nie brak było na dobrej woli i ochocie. P. Myszkowski robił bardzo wiele i rozruszał wszystkich. Jego temperament był ogniskiem, które głównie skupiało zajęcie. Najlepszym był w roli muchy. P. Lelewicz, w swoim wydziale ma zawsze wielkie powodzenie. Idjota – frant kamerdyner w jego pojęciu czy wykonaniu wywoływał zawsze wielką wesołość. Szkoda, że p. Bogucki miał więcej prozy niż śpiewu. Prozę tę traktuje nie dość starannie; śpiewającego słucha się zawsze z przyjemnością. Bardzo dobrym Merkurym, ot takim chłystkiem bez trosk, był p. Kratochwil. Wybornie ucharakteryzował się p. Kiczman jako Mars. Z pań najlepiej, przytem z wdziękiem pojmującą charakter operetki była Kliszewska. P. Skalska, jako zazdrosna Juno, o jeden odcień za wiele szarżowała. P. Szupówna niepotrzebnie powtarzała swą piosnkę; trzeba było zadowolić się oklaskami, jakich jej nie szczędzono już po pierwszem jej odśpiewaniu. Śliska to partja; żal nam było młodej debiutantki. Dobrze śpiewały p. Miłowska za niewidoczna na Dianę i p. Hartig, niemożliwie ubrana jako Wenus. P. Bohus, wokalnie wyborna, jest do operetki za sztywną, czy za poważną; bierze wszystko na prawdę. Ładnie deklamuje p. Bronikowska. P. Malawski najlepiej „grał na skrzypcach." Policja piekielna (chór damski) odśpiewała bardzo pewnie swe strofki w akcie trzecim. Czy *corps de balet*, jak go wczoraj widzieliśmy, będzie świecił także w Warszawie........ Gratulujemy. To będzie sensacja! *Mi. Sol.*

Z izby sądowej.

Wiedeń 18 kwietnia.

(Z trybunału kasacyjnego).

Przed trybunałem państwa miała się dziś odbyć rozprawa z powodu zażalenia, jakie wniosła gminą miasta Liberca przeciw ministerstwu spraw wewnętrznych, o naruszenie prawa wolności wypowiadania swej opinji. Chodziło o zasystowaną przez ministerstwo uchwałę rady miejskiej w Libercu, która żądała, aby w okręgu libereckim język niemiecki uznany został jako jedyny język urzędowy. Ponieważ zastępca gminy, która wniosła zażalenie, na rozprawie dzisiejszej wcale się nie zjawił, przeto trybunał uznał zażalenie jako cofnięte.

Kraków 18 kwietnia.

(Sprzeniewierzenie).

Dziś przed przysięgłymi odbywa się rozprawa przeciw Bazylemu Jaworskiemu, byłemu pocztmistrzowi w Półwsiu Zwierzynieckiem pod Krakowem, o sprzeniewierzenie 636 zł. $97^1/_2$ ct. Obwiniony tłumaczy się, że prawdopodobnie pomyłki przy wydawaniu pieniędzy popełnił syn jego Włodzimierz, który go w urzędowaniu zastępował i stąd powstał deficyt.

W pogoni za Kratterem.

Za zbiegłym ze Lwowa adwokatem Niemcem Kratterem, który ukradł kilka depozytów i zaopatrzony w stutysięczną gotówkę, puścił się za ocean, odbywa się jedyna w swoim rodzaju pogoń interesowanych. Przedewszystkiem jednak: — jak Kratter wybierał się sam ze Lwowa? Otóż opowiedział on żonie zmyśloną przez siebie bajeczkę, że ma tutaj we Lwowie jakiegoś klijenta, który jest takim niedołęgą, że trzeba się nim opiekować jak dzieckiem. Ten klijent fikcyjny miał mieć jakieś interesy w Wiedniu i Kratter, z tytułu jego prawnego doradcy, musiał niby jechać z nim razem. Ponieważ pobyt nad modrym Dunajem miał potrwać dłużej, a nieistniejący klijent nie umiał sobie absolutnie z niczem dać rady, więc Kratter musiał na siebie przyjąć obowiązek kupienia dla niego ubrań, kufrów, bielizny (!) itp. — „na drogę." W ten sposób zamydliwszy żonie oczy, aby nie podejrzywała jego przygotowań do podróży, wyekwipował się Kratter zupełnie i drapnął do Frankfurtu, gdzie zupełnie „zrzucił z siebie skórę" i w nowem przebraniu ruszył w świat szeroki.

Jak wiadomo, w drodze uprzyjemniał sobie życie towarzystwem ładnych kobiet z półświatka, kolacyjkami, szampanem itd. Niestety — tę idyllę zagraniczną popsują mu fatalnie „zarwani" przez niego klijenci, którzy postanowili wszystko zrobić, ażeby niesumiennego Niemca schwytać i oddać w ręce sprawiedliwości, która mu już odmierzy należną miarkę i da poznać namacalnie starą prawdę, że nie ma na świecie róż — bez cierni.

Najenergiczniej jednak ze wszystkich zabrał się do rzeczy klijent Krattera, obywatel ziemski p. Stanisław Pieglowski, doskonały myśliwy, a więc mający kwalifikacje do polowań. Pan P. ma do Krattera pretensję o skradziony depozyt. Jako człowiek majętny, światowy i znający kilka obcych języków, puścił się sam w pogoń za nim i dobrawszy sobie w Wiedniu jednego z najsprytniejszych ajentów policyjnych, pojechał do Ameryki, gdzie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Kratter przebywa. Równocześnie zaś inny poszkodowany p. T. jest w ożywionej korespondencji z policją różnych miast zagranicznych i robi co może, aby ułatwić ujęcie złodzieja.

Kratterowi pomaga bardzo do swobodnego lawirowania za granicą to, że włada doskonale językiem francuskim, angielskim i niemieckim, natomiast fatalnie szkodzi mu jego uderzający wygląd, krzykliwy głos, rozkołysany chód — słowem cechy charakterystyczne, które nie dadzą się zatrzeć w żaden sposób. One też prawdopodobnie umożliwią schwytanie ptaszka.

Gal. Kasa oszczędności.

Lwów 19 kwietnia.

Wczoraj popołudniu odbyło się pod przewodnictwem dra Leonarda Piętaka posiedzenie wydziału gal. Kasy oszczędności, na którem zastanawiano się nad kandydaturą na drugiego dyrektora Kasy oszczędności. Wydział uchwalił zaproponować marszałkowi krajowemu do nominacji adwokata lwowskiego dra Jana Kantego Steczkowskiego. Wydział uchwalił zarazem wyznaczyć dr. Steczkowskiemu roczną płacę 6000 zł., dodatek osobisty w rocznej kwocie 1000 zł., wolne mieszkanie w gmachu Kasy oraz prawo do czterech pięcioleci po 500 zł. rocznie. Również przyznano dr. Steczkowskiemu 10 lat służby publicznej dodatkowo do emerytury po wysłużeniu 10 lat na posadzie dyrektora Kasy oszczędności. Przyznano mu zatem te same pobory, jakie przyznano dyrektorowi p. Antymowi Nikorowiczowi.

Wydział Kasy oszczędności postawił jako warunek, aby dr. Steczkowski złożył adwokaturę, do końca r. b. pozostawiono mu zaś czas do uregulowania interesów kancelarji adwokackiej.

Wydział Kasy oszczędności na wniosek dra Piętaka wyraził przez powstanie radcy dworu dr. Jaegermanowi, dotychczasowemu komisarzowi rządowemu kasy uznanie za jego gorliwą i obywatelską działalność. Takie same uznanie uchwalono wyrazić pisemnie członkom komitetu doradczego, radcy rządowemu dr. Alfredowi Zgórskiemu i dr. Tadeuszowi Skałkowskiemu, oraz urzędnikowi Banku krajowego p. Stachiewiczowi, który nadto otrzymał za swoją żmudną pracę w Kasie oszczędności stosowną remunerację.

Dotychczasowego dyrektora oddziału hipotecznego Kasy oszczędności p. Władysława Smolkę przeniesiono w tymczasowy stan spoczynku, wyznaczając mu emeryturę o rocznych 3.050 zł.

* *

Do *N. fr. Presse* telegrafują ze Lwowa: „Celem zapobieżenia kosztownemu otwarciu konkursu do majątku firmy Wolski i Odrzywolski, galic. Kasa oszczędności, jako główna wierzycielka tej firmy, uchwaliła ugodzić się z tymi wierzycielami, którzy nie przystali na udzielenie moratorjum jednorocznego. Z poszczególnymi wierzycielami już się ułożono. Wczoraj rozesłano do reszty wierzycieli firmy Wolski i Odrzywolski cyrkularz następujący: „Ponieważ niektórzy wierzyciele firmy Wolski i Odrzywolski zgłosili się do mnie z propozycją ułożenia się ze mną co do ich pretensyj, ponieważ z drugiej strony galic. Kasa oszczędności we własnym, jakoteż w interesie wszystkich wierzycieli, obejmie prawdopodobnie likwidację powyższej firmy, chociaż zamierzone moratorjum do skutku nie przyszło, upraszam pana więc co do pretensyj pana porozumieć się z dr. Adolfem Lilienem we Lwowie. — Zarządca *Bolesław Łodziński.*"

Zbrodnia w Polnej.

Zamordowanie Hruzówny, jak donosi *Deutsches Volksblatt*, ciągle jeszcze budzi wielkie zainteresowanie wśród ludności miasta Polnej. Wielkie wrażenie zrobił tam fakt wydalenia z okolicy, gdzie zbrodnia została popełniona, matki żyda Hülsnera, oskar-

---

żonego o zamordowanie Hruzównej. Hülsner liczący zaledwie lat 23, prawdopodobnie musiał mieć wspólnika. Praski *Hlas Naroda* mniema, że śledztwo w tej sensacyjnej sprawie weźmie nadspodziewany obrót. W numerze z dnia 16 b. m. dziennik ten podaje następujące nieznane jeszcze szczegóły zbrodni:

Sprawozdania dziennika *Prager Abendblatt* z dnia 14 b. m. jest w całości zmyślone i tendencyjne. Fałszem jest, jakoby lekarz miał sie wyrazić, że Hülsner nie był w stanie zbrodni tej spełnić. Wiadomość tego samego dziennika, że ani w lesie, ani w domu nie znaleziono noża, należy sprostować o tyle, iż jeden z kolegów Hülsnera widział był przy nim wielki i długi nóż. Obydwaj lekarze skonstatowali, że zbrodni nie dokonano nożem zwykłym, gdyż cięcie ma granice ostro zarysowane. Gdyby cięcie to było zadane zwyczajnym nożem, linja jego nie byłaby prosta. Oszczerstwa, jakie dziennik ten rzucił na niejakiego Jandę są bezpodstawne. Dla jakiejże przyczyny miał Janda udawać obłąkanego i co rzeczą jest najważniejszą, dla jakiego celu potrzebował krwi dziewczyny? To właśnie jest tajemnicą, dla jakiego celu była ta krew potrzebna.

Do Polnej przyjechał korespondent *N. fr. Pr.* z Wiednia i żądał potwierdzenia od pewnego lekarza w Niemieckim Brodzie, że krew zamordowanej wsiąknęła w mech, rosnący na miejscu, gdzie leżała ofiara. Wszędzie jednak, gdzie tylko znaleziono ślady krwi i na samem miejscu zbrodni grunt jest tak twardy i ubity i tak rzadką tylko porośnięty trawą, że tłumaczenie to wprost śmiesznem się wydaje. Nadto wydaje się uwagi godną i ta okoliczność, której zapewne i sędzia śledczy nie pominie, a mianowicie, że żona wójta z Vernicek, widziała przed morderstwem mężczyznę w jasnem ubraniu o pełnej twarzy, bawiącego się kijem wyciętym z krzaków. Kij ten i jasne ubranie znaleziono u Hülsnera. Jak o tem świadczą ślady zbrodni, dowiedziono, że w morderstwie Hruzównej wzięło udział dwóch ludzi. Dziewczynie podcięto jednem cięciem noża gardło i krew upływającą z ogromnej rany chwycono w przyniesione naczynie.

Poprzednio jednak prawdopodobnie powieszono ofiarę za nogi, aby odpływ krwi umożliwić. Śladów krwi nie znaleziono prawie żadnych. Jeden człowiek nie byłby nigdy wstanie dokonać sam tego wszystkiego. Oprócz tego miejsce, gdzie ów potworny mord spełniony został, znacznie jest od mieszkań ludzkich odległe. Morderca mógł zatem przypuszczać, że nim zbrodnia na jaw wyjdzie, on najbardziej rzucające się w oczy poszlaki usunąć zdoła.

Zaburzenia w Polnej nie ustają i niedawno znowu żydom wybijano szyby. Podług ostatniego rozporządzenia starostwa, mieszkańcom miasta po godzinie 8 wieczór nie wolno pojawiać się na ulicach.

Nowe aresztowania w Warszawie.

Warszawski korespondent *Kurjera Poznańskiego* donosi, iż z piątku na sobotę aresztowano w Warszawie pp. Nowodworskiego i Libickiego, redaktorów *Kurjera Warszawskiego* i *Kurjera Codziennego*. P. Libickiego, będącego urzędnikiem państwowym (radcą prokuratorji) wypuszczono tymczasem na wolność, po odebraniu od niego słowa honoru, że stawi się na wezwanie sądu; przyczyny aresztowania nie wyjawiono mu.

Pana Nowodworskiego zawieziono podobno do cytadeli. Aresztowanie poprzedziła rewizja. Rewizja odbywała się w mieszkaniu prywatnem p. Nowodworskiego od godz. 2 do 6 rano, a następnie od 6 do 9 rano w redakcji *Kurjera Warszawskiego*, w której przeszukiwano jednak tylko gabinet redaktora. U p. Libickiego rewizja odbywała się wyłącznie w mieszkaniu prywatnem. Trudno, rzecz jasna, stwierdzić na razie, czy i jaki wynik wydała rewizja.

„W ostatniej chwili — pisze korespondent — dowiaduję się, że p. Nowodworskiego wypuszczono na wolność za kaucją; ale wiadomość ta wymaga jeszcze sprawdzenia".

Równocześnie stwierdzamy fakt, nasuwający wątpliwości co do wypuszczenia Nowodworskiego na wolność: poniedziałkowy numer *Kurjera Warszawskiego* podpisany jest nie przez Nowodworskiego, lecz przez Antoniego Pietkiewicza (Pługa), tymczasem Libicki podpisuje nadal *Kurjera Codziennego*.

* * *

Kurjer Poznański doniosłszy o aresztowaniu pp. Nowodworskiego i Libickiego pisze:

„Co skłonić mogło władzę tutejszą do tak niezwykłego kroku, jak aresztowanie redaktorów dwóch najpoczytniejszych pism tutejszych i do tego ludzi odznaczających się umiarkowanemi przekonaniami? Gubimy się w domysłach. Nie chcę powtarzać pogłosek i plotek krążących z tego powodu po mieście; zaznaczam tylko, że najuporczywiej utrzymuje się pogłoska, jakoby aresztowanie to nastąpiło na skutek denuncjacji, a pozostawało w związku z ostatniemi zaburzeniami studenckiemi. Mało wreszcie prawdopodobna jest wersja, jakoby aresztowanie nastąpiło bez wiedzy jenerał-gubernatora. Trudno bowiem przypuszczać, aby podrzędniejsze organa władzy zdobyły się na krok bądź co bądź tak sensacyjny i w danym razie ryzykowny, jak aresztowanie dwóch redaktorów, nie zawiadomiwszy poprzednio głównego przedstawiciela władzy".

Złudne, jak się okazuje, były nadzieje łączone z ustąpieniem Jankulja z urzędu prezesa cenzury. Dymisja tego osławionego gnębiciela polskiego słowa była niejako hasłem do rozszerzenia prześladowania prasy polskiej pod zaborem rosyjskim, już nietylko na produkcję prasową, ale i na tych ludzi, którzy niewdzięczną, a tak ważną pracę dziennikarską w trudnych i strasznych warszawskich warunkach wybrali sobie za zawód życia.

Rozruchy studenckie w Rosji.

Petersburg 17 kwietnia.

Rozruchy studenckie objęły, jak już pisałem, wszystkie uniwersytety rosyjskie, które przyłączyły się solidarnie do obrażonych kolegów petersburskich. Wszędzie przyszło do demonstracyj, które szczególnie gwałtowne były na uniwersytecie kijowskim.

Policja obawiała się, że na stłumienie „buntu" nie wystarczą własne jej siły, zwróciła się więc do jenerał-gubernatora o pomoc wojskową, co się jednak okazało zbytecznem, gdyż tak źle znowu nie było. Jenerał Dragomirow, znany ze swej oryginalności z początku odmówił pomocy, gdyż nie było wystarczającej przyczyny. Gdy jednakowoż policja zażądała pomocy po raz drugi, zatelegrafował do Petersburga, skąd dano mu rozkaz, aby wojsko trzymał w pogotowiu. To zgniewało w wysokim stopniu starego jenerała. Kazał wystąpić oddziałowi piechoty i kawalerji na plac przed uniwersytetem, a potem wysłał do Petersburga depeszę następującej treści: „Kawalerja i piechota stoją w pogotowiu do ataku na nieprzyjaciela, ale ten się nie pokazuje".

W stolicy Rosji wywarł komunikat rządowy deprymujące wrażenie. Posyłam go osobno.

Policja wysyła codziennie setki studentów do miejsc ich urodzenia, między nimi przedewszystkiem studentów innych uniwersytetów, którzy przybyli tutaj, aby się naocznie przekonać o stanie rzeczy.

Tej nocy odstawiono ze spaskiego aresztu policyjnego około 500 studentów w zamkniętych powozach na kolej. Przed gmachem policji zebrało się mnóstwo przyjaciół i krewnych studentów, rozległy się płacze i jęki.

W ciągu dnia wysłano również mnóstwo studentów koleją moskiewską. Na dworzec towarzyszyli im koledzy. Gdy powracali, o mało nie przyszło do demonstracji na Newskim prospekcie przed soborem kazańskim, gdzie stały oddziały policji, zachowując się wprost prowokująco. Studenci zachowali się spokojnie, a do pożądanej przez policję awantury nie przyszło.

Cała sprawa zaczyna przybierać bardzo poważny charakter, gdyż i robotnicy zaczynają się burzyć, a sprawcami tego ruchu mają być podobno studenci. *P. G.*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 19 kwietnia. Rada zawiadowcza Towarzystwa kolei państwowych, uchwaliła zaproponować ogólnemu zgromadzeniu dywidendę w wysokości 31 franków za akcję. Kupon płatny 1 lipca wynosić będzie 18 i pół fr. — Nadto postanowiono na nowy rachunek zapisać kwotę 1,408.000 zł.

— **Berlin** 19 kwietnia. Tegoroczna dywidenda kolei warszawsko-wiedeńskiej wynosi 14 rubli 70 kopiej k.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Aresztowania w Warszawie.

Poznań 19 kwietnia. Dzisiejszy *Dziennik Poznański* donosi, że oprócz redaktora *Kurjera Warszawskiego* Nowodworskiego i redaktora *Kurjera Codziennego* Libickiego, aresztowano także profesora Tadeusza Korzona, znanego historyka.

Z sejmów.

Praga 19 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu namiestnik zapewnił poparcie rządu w pracach nowo kreowanej krajowej komisji przemysłowej i wyraził nadzieję, że na tem polu obie narodowości połączą się w zgodnem współdziałaniu. Przy końcu posiedzenia p. Brzeznovsky wniósł interpelację z powodu, że blankiety kasy krajowej mają w druku wodnym insygnia państwa niemieckiego. Mowca zapytał namiestnika, czy niewłaściwość tę każe usunąć.

Lublana 19 kwietnia. Przy sposobności obrad nad sprawami szkolnemi sejm przyjął większością głosów wniosek referenta, wyrażający ubolewanie, że rada szkolna krajowa tak mało się troszczy o żądania ludności co do nauki w drugim języku krajowym. W ciągu dyskusji poseł Hribar ubolewał, że rada szkolna w sprawie nauki języka w szkołach w Cieplicach i w Sagor obstaje przy tem, aby niemieckiego uczono już w pierwszej klasie ludowej, a mimo to w sprawie nauki w drugim języku krajowym w kraińskich szkołach ludowych ignoruje stanowisko rad szkolnych miejscowych i sejmu, który w r. 1897 oświadczył się za tem, aby sprawę, czy nauka ma się odbywać w drugim też języku krajowym, pozostawić czynnikom, utrzymującym szkołę. Prezydent kraju odpowiadał, iż rada krajowa uwzględnia zawsze życzenia sejmu i miejscowych władz szkolnych, jeżeli uważa je za usprawiedliwione, jak to było co do kwestji Cieplic i Sagor. Jeżeli jednak tak nie jest, musi wedle własnego mniemania powziąć odpowiednią decyzję. Rada szkolna krajowa nie mogła się przyłączyć do stanowiska sejmu, który w r. 1895 uchwalił, że w cztero i więcej klasowych szkołach nauka drugiego języka krajowego ma się rozpoczynać od trzeciej klasy, a tymczasem w dwa lata potem kwestję obowiązkowej lub nieobowiązkowej nauki tego języka pozostawił czynnikom utrzymującym szkołę. Rada szkolna kraj. nie może co roku zmieniać swego zapatrywania na odpowiednie urządzenie nauk języka w szkołach ludowych. Zresztą zdaniem prezydenta kraju sejm nie ma legitymacji do takiego protestu, a należałoby wpierw zaczekać na wynik niezałatwionego dotychczas projektu, jaki wniósł do ministerstwa wydział krajowy. — Sejm nie przyłączył się do zapatrywań prezydenta kraju i powziął wspomnianą na początku uchwałę.

Capo d' Istrja 19 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu poseł Costantini uzasadniał wniosek, domagający się przeniesienia sejmu z Parenzo do Poli i żądał przekazania tego wniosku osobnej komisji.

Poseł Trimjstio przemawiał również za odesłaniem tego wniosku do specjalnej komisji, galerja wszakże nie dała mu dokończyć, bo przemawiał po chorwacku. Marszałek kazał galerję opróżnić. Następnie uchwalono przekazać wspomniany wniosek komisji politycznej.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 19 kwietnia. Parlament niemiecki obradował wczoraj w dalszym ciągu nad ustawą o oględzinach mięsa. Prawie wszyscy mowcy protestowali przeciw ustawie w tej formie, w jakiej ją wniesiono i żądali, aby mięso zagraniczne podlegało takiej samej kontroli, jak mięso krajowe. Tylko socjaliści oświadczyli się za przedłożoną ustawą. Inni mowcy nazywali ustawę tę obrazą i policzkiem dla całego stanu rolniczego w Niemczech i powoływali się na wielkie rozgoryczenie, jakie z tego powodu w całym kraju panuje.

Berlin 19 kwietnia. Parlament na wczorajszem posiedzeniu po długiej dyskusji przekazał projekt ustawy, tyczący się oględzin mięsa, specjalnej komisji.

W toku dyskusji żądało wielu mowców, by z zagranicznem mięsem postępowano tak samo, jak z krajowem.

Andrée.

Sztokholm 19 kwietnia. Uczony Martin, wysłany na Syberję celem sprawdzenia doniesień o Andréem, telegrafuje, że cała ta wiadomość z Krasnojarska polegała na lichym dowcipie i że absolutnie niema tam żadnych śladów Andréego.

Murcia 19 kwietnia. Znany poeta i głośny republikanin Castellar został wybrany deputowanym.

Paryż 19 kwietnia. Przed sądem poprawczym rozpoczął się dzisiaj proces przeciw rozmaitym Ligom. Jako pierwsza stawała Liga „Droits de l'homme". Kierowników jej skazano na grzywny po 16 franków.

Leodjum (Liège) 19 kwietnia. Rząd zatwierdził przedłożony mu projekt urządzenia w Leodjum wystawy światowej w roku 1903. Wystawa będzie miała charakter przeważnie przemysłowy.

Wiedeń 18 kwietnia. Radca ministerjalny i szef biura prezydjalnego w ministerstwie skarbu, dr. Zbigniew Kniaziołucki, został mianowany rzeczywistym szefem sekcyjnym. Jest to jedyny szef sekcyjny Polak w ministerstwie skarbu.

Paryż 19 kwietnia. Trzystu robotników, zajętych przy robotach miejskich, zastrejkowało, żądając podwyższenia płac.

Bruksela 19 kwietnia. Liczba strejkujących robotników w Charleroi wynosi dotąd 12.000.

Cagliari 19 kwietnia. O nieszczęśliwym wypadku, jak się wydarzył tuż przed odjazdem włoskiej pary królewskiej, donoszą jeszcze, co następuje: Na trybunie, która się zapadła, stało 36 dziewczątek, uczenic tutejszej szkoły normalnej. Z trybuny spadło 19 dziewcząt i jedna pani, która również tam stała. Dwie dziewczynki są umierające. Pod trybuną stało dwóch ludzi, tragarz i robotnik kolejowy. Pierwszy padł na miejscu trupem, drugi jest śmiertelnie raniony.

Sofja 19 kwietnia. Centralny komitet macedoński, mający tutaj swoją siedzibę, zwołał kongres wszechmacedoński na 13 maja do Sofji.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 19 kwietnia.

(*fr.*) Ogólną prawie zniżką rozpoczęto obroty nowego tygodnia. Tylko akcje Nesseldorfskiej fabryki wagonów i kilka innych fabryk maszyn i wagonów uzyskały kilkuguldenowe zwyżki — zresztą wykazuje cedułka spadek na całej linji zarówno akcji bankowych, jak kolejowych i przemysłowych. Z przemysłowych walorów najbardziej bo aż o 20 zł. spadły akcje fabryki dynamitu Nobbel. Dzisiejsza ich zniżka wynosi 20 zł., a powodem jej jest to, że próby poczynione z nowym środkiem wybuchowym, tj. ze skroplonem powietrzem (wynalazek Lindego) dały świetne rezultaty, skutkiem czego produkcja dynamitu będzie odtąd zapewne mniej rentowna. Próby te czyniono przy tunelu Simplon. Po stronie szwajcarskiej rozsadzają skały dynamitem, a po włoskiej skroplonem powietrzem i oto ten ostatni sposób okazuje się nierównie tańszym i praktyczniejszym. W walorach górniczych była u nas zniżka, jakkolwiek Berlin oddziaływał w kierunku przeciwnym. Tam zamiłowanie publiczności w walorach górniczych nie ustaje ani na chwilę. Z rent spadły obie $3\frac{1}{2}\%$ inwestycyjne i austrjacka złota, inne podniosły się o 5 do 20 ct.

Wiedeń 19 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 357³/₈, Akcje węg. Zakł. kred. 381·50, Akcje Anglobanku 153·—, Akcje Unienbanku 303·50, Akcje Laenderbanku 237·75, Akcje Bankvereinn 267·50, Akcje Bodencredit 471·50, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 361·75, Akcje kolei połndniowej 57·½, Akcje tramwajowe 505·—, Akcje kol. Elbethal 264·—, Akcje kol. Północnej 336·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 242·40, Akcje Rima Muranji 305·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1289·—, Akcje fabryki broni 220·—, Akcje tureckie tytoniowe 133·75, Oblig. węg. indem. 95·60, Renta majowa 100·90, Austr. renta koronowa 100·65, Węg. renta koronowa 97·40, 5½ l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 63·30, Marki 58·96, Ruble 127·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 kwietnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. ks. Puzyna z Narola. S. hr. Badeni z Branic. D. hr. Potocki z Rymanowa. J. Pogonowski z Obertasów. Dyrektor W. Binder z Krakowa. R. Bessler z Kaiserslautern. Dr. J. Rosner z Wiednia. T. Rosner z Oświęcimia. Z. Jordanowa z córką z Więckowic. J. Topolnicki ze Lwowa. A. Raywich z Promonter. Dr. M. Ichheiser z Krakowa. A. F. Schmock z Hanoweru A. Kobylański ze Snowidowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Kronika Prusa.

(Dokończenie).

Toż samo możnaby powiedzieć o naszych chłopach, którzy, aczkolwiek nie posiadają „myśli i wyobraźni tworzącej dzieł sztuki lub naukowych badań," nie mniej jednak bardziej stanowczo różnią się od Niemców, aniżeli np. ci uczeni, którzy kończyli niemieckie uniwersytety, ażeby za pomocą rozwiniętej w nich myśli i wyobraźni wyodrębnić się od Niemców.

Toż samo wreszcie możnaby powiedzieć o Czechach i Amerykanach, którzy choć „wyżej cenią rozwój ekonomiczny, aniżeli nauki i sztuki," nietylko jednak nie zatracili odrębności szczepowej, ale owszem, z każdym dniem silniej ją w sobie potęgują.

Te bowiem cechy, które nazywamy „narodowością," istnieją nierównie dawniej, aniżeli nauka i sztuka. Owca różniła się od kozy, a sosna od świerku nierównie dawniej, aniżeli wykryli ten fakt i opisali go zoologowie, albo we wzruszających obrazach wyśpiewali poeci.

Już wspomniałem, że poglądy prof. Lutosławskiego nie są jego oryginalnym wynalazkiem, ale stanowią program i wyznanie wiary bardzo potężnych jeszcze u nas warstw inteligencji. Zobaczymy zaś skutki podobnych programów.

...„Nasza literatura — mówi Lutosławski — przeważnie szlachecka, w bardzo znacznej części jest skutkiem całkiem innych potrzeb niż materjalne. Jesteśmy artystami prawdziwymi i śpiewamy samym sobie. To też w sztuce zajmujemy dziś jedno z pierwszych miejsc na świecie"...

Pomijam to nasze „wszechświatowe stanowisko w sztuce," które wydaje mi się nieco wątpliwem, lecz zwracam uwagę na poprzedzające zdania tego ustępu.

Nasza literatura jest „przeważnie szlachecką," wcale nie zajmuje się materjalnemi potrzebami i „śpiewa samym sobie", to jest warstwie nie znającej i nie odczuwającej potrzeb materjalnych... Czy można było prawdziwiej określić naszą literaturę i... wypowiedzieć straszliwsze przeciw niej potępienie!...

Przypatrzmy się dla przykładu stosunkom galicyjskim. Tam literatura była w rzeczy samej „przeważnie szlachecką" i nie zajmowała się „sprawami materjalnemi." Nie chłop, nie rzemieślnik, nie kupiec, nie bank albo kasa oszczędności byli jej bohaterami, ale — artyści, poeci, sztuka...

Dzięki czemu, bardzo ubogi ten kraj zdobył się na odnowienie Sukiennic, postawił wcale pokaźną serję pomników i obecnie, myśli o odnowieniu Zamku... Ale nie zajmował się ani położeniem ekonomicznem ludu, ani operacjami bankowemi, ponieważ rzeczy te nie miały związku ze sztuką.

Dziś społeczeństwu galicyjskie zaczyna się zdumiewać...

„Zaznaczyliśmy już — mówi *Czas* — że wychodźtwo naszego ludu w roku bieżącym przybiera niezwykłe rozmiary." (Podobno, nie wiem czy prawda, że w roku bieżącym już wyniosło się z Galicji ze 40 tysięcy ludzi!...).

„Niezdrowy ten objaw zasługuje na pilną uwagę władz i społeczeństwa, a zbadanie przyczyn wychodźctwa, roztoczenie opieki nad wychodźcami i uregulowanie wychodźctwa — należą do najważniejszych punktów programu reform społecznych"..

No — i proszę, jak to wcześnie wykryto w Galicji pewne „niezdrowe objawy!"... A jednak i wcześniej, znacznie wcześniej, można było dostrzedz, że „materjalne stosunki" tego kraju znajdują się na bardzo złej drodze.

Kilkanaście lat temu zaczęto w Galicji zbierać składki na pomnik Mickiewicza, właśnie w roku, kiedy — jeżeli się nie mylę — ludność wiejską zabijał tyfus głodowy. W roku zeszłym odsłonięto pomnik Mickiewicza w Krakowie, w tym tygodniu właśnie, kiedy, niedaleko od Krakowa, w niektórych wsiach lud żywił się korą i lebiodą i chorował z głodu na szkorbut.

Nareszcie w roku bieżącym, kiedy z Galicji ucieka 40.000 ludzi przed nędzą, a we Lwowie tłumy wyrobników dobijają się do ratusza, błagając o pracę, — w tym samym kraju, mieście i roku na zbudowanie nowego teatru, przeznacza się 1,181.574 zł. 45 ct.!...

Czy, wobec tych faktów, nie możnaby powtórzyć za prof. Lutosławskim, że: inteligencja galicyjska, jeżeli nie z urodzenia, to z przekonania jest szlachecką i nie zajmuje się materjalnemi potrzebami. Są to prawdziwi artyści, którzy „sobie śpiewają, nie komu".

Dziś dopiero mówi się tam o zbadaniu „przyczyn wychodźtwa". A jednak „przyczyny" leżą jak na dłoni i od niepamiętnych czasów mogły być zbadanemi, gdyby tamtejsza inteligencja dbała nietylko o sztukę, ale i o interesy materjalne, — gdyby śpiewała nietylko „sobie samej", ale i swoim uboższym braciom.

Ponieważ *Czas* nie miał jeszcze sposobności poznać przyczyn wychodźctwa, sądzę więc, że będzie mi wdzięczny za parę wyjaśnień, które zebrałem bądź w galicyjskiej, bądź w austrjackiej statystyce.

W Austrji 62 procent ludności zajmuje się rolnictwem, a 21 proc. przemysłem; zaś w Galicji 84 proc. rolnictwem, a tylko 6 proc. przemysłem. A ponieważ pracownicy rolni zarabiają po 96 zł., a przemysłowi po 242 zł. rocznie, więc dzięki temu, każda setka pracowników galicyjskich, w porównaniu z austrjackimi, zarabia o 15.000 zł. mniej rocznie. Innemi słowy, z powodu marnie rozwiniętego przemysłu, robotnik galicyjski zarabia o 15 zł. rocznie mniej, aniżeli austrjacki. Są to jeszcze cyfry bardzo korzystne; w rzeczywistości bowiem musi być znacznie gorzej.

To stanowi jedną z przyczyn wychodźtwa.

Dalej. Na rodzinę chłopską, złożoną prawie z 6 osób, przypada 5·2 hektarów (10 morgów) gruntu, z czego chłop dorosły, dobrze uprawiając ziemię, może rocznie wydobyć 75 zł., czyli około 20 centów dziennie. Wobec tej cyfry, nie podobna dziwić się, że chłop galicyjski nawet u nas szuka zarobku...

I to jest druga przyczyna wychodźtwa.

Jest tam jednakże i coś trzeciego.

Od kilkudziesięciu lat w Galicji wszystko wzrasta. Wzrasta tedy ludność o 1 proc. rocznie, liczba lekarzy o 6 proc. rocznie, liczba stowarzyszeń o 22 proc. rocznie, kółek rolniczych o 17 proc., członków towarzystw zaliczkowych i kredytowych o 25 proc., liczba słuchaczów uniwersytetów o 4 proc. rocznie, liczba uczniów szkół ludowych o 5 proc. rocznie, liczba czytelń o 12 proc. rocznie...

Słowem postępy byłyby bardzo piękne, gdyby, obok nich, nie rozwijały się jeszcze inne zjawiska. Oto, ilość długów obciążających ziemię wzrasta o 12 proc. rocznie, a liczba sprzedawanych posiadłości ziemskich, wzrastała o 133 proc. rocznie!...

A ponieważ w Austrji liczba sprzedawanych posiadłości także wzrasta, ale tylko o 2·2 proc. rocznie, więc — szybkość zmian własności ziemskiej w Galicji, dokonywa się sześćdziesiąt razy prędzej aniżeli w Austrji. Innemi słowy, jeżeli Austrja, do wyzucia się z własności, idzie jak żółw, to Galicja, w tym samym kierunku pędzi jak zając...

Tak mniej więcej, jest obraz ekonomicznych galicyjskich stosunków: robotnik najemny zarabia mało, chłop na swoim kawałku ziemi ma 20 centów dziennie na utrzymanie, własność ziemska przepływa z rąk do rąk jak woda. I czy podobna dziwić się, że w tych warunkach, mniej wytrzymali chorują na szkorbut albo tyfus głodowy, a wytrzymalsi uciekają z kraju?...

Więc to chyba przeklęta ziemia?...

Bynajmniej.

Ale jestto kraj, w którym inteligencja „śpiewa tylko sobie samej" i gdzie „rozwój ekonomiczny nie ceni się wyżej, aniżeli ideały nauki i sztuki".

W Galicji nie brak poetów, ba! nawet modernistów i dekadentów; nie brak malarzy ani budowniczych. Brakuje tylko odpowiednio przygotowanych rolników, przemysłowców i finansistów, a nadewszystko przez szereg lat brakowało ludzi, którzy — wierzyliby w to, że pracować umysłem i sercem trzeba nietylko dla oświeconych, uszlachconych i zamożnych, ale także dla rozmaitego rodzaju ciemnych biedaków.

Wreszcie spojrzmy trochę szerzej na zadania czy rezultaty sztuki. Podziwiamy tego malarza, który rozwija naszą wrażliwość na delikatne barwy, tego muzyka, który robi nas wrażliwymi na tony i melodje. A dlaczegóż nie mielibyśmy chociażby tolerować takich utworów, które budzą wrażliwość dla biedy chłopów i wyrobników, życzliwość dla pracy ręcznej, podziw dla przemysłowego genjuszu?...

Mówimy, że opisanie „Zdobycia Troi" zasługuje na to, ażeby było czytane. A dlaczegoż na przykład opis budowania kolei, albo pracy: rolniczej, górniczej czy rzemieślniczej, nie zasługiwałby na czytanie?

Czy sądzicie, że przy tych „poziomych" czynnościach nie ma nadziei, walk, obaw, miłości i nienawiści?...

Czy ten, który łamie nogi, jest naprawdę wyższym od tego, który szyje buty, a ten, kto miażdży bliźniemu głowę, musi być większym bohaterem od tego, który głową pracuje?...

A jeżeli tak nie jest, więc dlaczego „powieść, wychwalająca zabiegi około polepszenia materjalnych warunków, ma być szkodliwą i zasługuje na bezwarunkowe potępienie", jak to głośno twierdzi p. Lutosławski, a przed nim cicho powtarzało tysiące inteligentnych czytelników?...

Ale jeszcze jeden przykład.

Mickiewicz stworzył Walenroda, pogromcę krzyżaków, a Matejko wymalował Grunwald, gdzie dokonano pogromu krzyżaków. Lecz który z tych wielkich artystów pomaga poznańczykom w walce, jaką dziś muszą toczyć z hakatystami?... Mickiewicz czy Matejko?...

Ani jeden, ani drugi. Gdyż właściwemi wodzami i sprzymierzeńcami Poznańczyków są rozmaici Marcinkowscy, którzy zebrali fundusze na kształcenie młodzieży w naukach i rzemiosłach, Jackowscy, którzy organizowali kółka rolnicze i owi rozmaici nauczyciele, redaktorzy i księża, którzy szerzyli oświatę, zachęcali do rzemiosł, zawiązywali stowarzyszenia.

Niech więc nam nikt nie tłomaczy, że troska o ziemię, czy o powiększenie „materjalnych zasobów" poniża sztukę. To raczej sztuka sama poniża się wtedy, gdy, zamiast krzepić i podnosić społeczeństwo — denerwuje je — potężnymi obrazami, które mają wyrażać myśl, a naprawdę są płodem moralnego i umysłowego upadku. *Bolesław Prus.*

(9)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Śniadanie pana margrabiego podane! — oznajmił kamerdyner, kłaniając się głęboko.

Iwon przeszedł do jadalnej sali, rozkoszując się zapachem wykwintnych potraw. Kucharz jego był artystą w swoim fachu. Margrabia popijał mokkę, przyrządzoną na wschodni sposób, gdy naraz drgnął, usłyszawszy dzwonek w przedpokoju. Kto to mógł być o tej porze? Zmarszczył zlekka brwi, domyślając się, że pewnie znowu ktoś przychodzi z prośbą; w tem jednem tkwiło żądło bogactwa: zarzucano go podaniami różnego rodzaju. Tłumiąc jednak zniecierpliwienie swoje, przyjął grzecznie kilku interesantów, z których jeden prosił go o pożyczkę, drugi ofiarował mu medale, trzeci zaś przyszedł mu zachwalać nowy jakiś swój wynalazek... A zawsze Iwon sięgał do pugilaresu, bo za jakąbądź cenę chciał być popularnym; Suruzis przyglądał się z zachwytem hojności swego pana.

— Bodajto być bogatym! — myślał w duchu. — Szczęśliwy człowiek, który tak może bez namysłu podpisywać czeki na tysiące franków!

Odprawiwszy całą czeredę natrętów, margrabia odetchnął z zadowoleniem i pomyślał, że dawniej, gdy był ubogim, nie miał tylu fałszywych przyjaciół i nikczemnych pochlebców.

Zasłona podniosła się znowu; to Suruzis przynosił *chibuk* swemu panu. Iwon otoczył się kłębem woniejącego dymu i znowu zapadł w marzenia, wśród których zamajaczyła dziewczęca postać, z uśmiechem na ustach i wiązanką białych konwalij u piersi.

— Znowu ona! — pomyślał, otrząsając się siłą woli z pod wrażenia. — Sądziłem doprawdy, że jestem rozsądniejszym!

Zadzwonił i kazał osiodłać konia. — Za chwilę rasowy wierzchowiec zarżał pod kolumnami marmurowego portyku. Iwon, trzymając spicrutę w ręku, wskoczył na siodło i skierował się pod Patisyi. Droga ta uczęszczana była przez cały wielki świat stolicy. Zgrabne amazonki i dzielni jeźdźcy klusowali po bitym gościńcu. W powietrzu pełno było słonecznych blasków i wesela, a na dalekim widnokręgu góry zaokrąglały się na tle lazurowego nieba, podobne do kopuł olbrzymich meczetów. Iwon rozweselił się pod wpływem wiosennego uroku rozlanego w naturze i promieni, które złociły szczyty woniejących sosen i słały się u podnóża drzew, na aksamicie mchów leśnych. Czuł się młodym, bogatym, szczęśliwym, a w sercu miał rzewne jakieś uczucie... Sumienie choć na chwilę zostawiło go w spokoju... Ciekawy jestem, czy panna Michelin przyjedzie do spacerujących? — zapytał się w duchu.

Margrabia był doskonałym jeźdźcem, gdyż przywykł towarzyszyć Andrzejowi w jego konnych wycieczkach; to też dokładał teraz wszelkich starań, aby olśnić zręcznością zwrócone na siebie oczy wszystkich. Natura jego była niewolnicą ambitnych żądz swoich; potrzebował poklasku tłumu. Naraz serce jego uderzyło silniej... na zakręcie szpaleru spostrzegł Helenę, która ubrana w obcisłą amazonkę, uwydatniającą zręczną jej kibić, jechała obok lorda Elliotta, poddając się wdzięcznie ruchom swego wierzchowca. Eljasz Michelin, krzepki jeszcze i silny mimo wieku, towarzyszył im również konno. Wszyscy zbaczali właśnie z gościńca, kierując się bocznym szpalerem, wysadzanym tamaryszkami i pieprzowym krzewem. Jechali zwolna pod złotym deszczem sączonych przez zielone gałęzie promieni, które zapalały na nich ruchome iskry. Margrabia pocisnął konia i za chwilę przyłączył się do nich. Zamieniono przyjazne powitanie.

— Chcesz się pan przyłączyć do nas? — wesoło zawołał stary Michelin. — Opuściliśmy ten nudny gościniec, aby pojechać tam, gdzie się znajduje tumulus. Albańczycy robią tam poszukiwania pod moim kierunkiem; jest to praca zajmująca, nieprawdaż sir Jerzy?

— Niezawodnie, niezawodnie! — potwierdził lord Elliott.

W niespełna godzinę przybyli do greckiej farmy, tak zewsząd otoczonej zielenią stuletnich cyprysów, że wiatr i słońce nie mogły się przedostać do jej wnętrza. Opodal domu, wznosiła się mała, zrujnowana świątynia, o potrzaskanych kolumnach; fronton jej zdobiły starożytne napisy i rzeźby naruszone wiekiem.

Oko uczonego starca zabłysło.

— Ach! drogi przyjacielu — zawołał zwracając się do sir Elliotta — jakże mi jest miło przebywać tutaj! Patrz! robotnicy są zajęci... słyszę uderzenia ich kilofów. Jakże mi pilno dowiedzieć się, czy poszukiwania ich przyniosły pożądany rezultat. I pomyśleć, że rząd tutejszy zaniedbał eksploatacji tak bogatego i obfitującego w pamiątki gruntu! Ale ja naprawię tę pomyłkę moim kosztem, choćby mi znowu przyszło wydać sporo pieniędzy; bo i czemże jest pieniądz wobec wartości archeologicznego odkrycia? Nic mnie nie wstrzyma w przedsięwziętym celu! Zawsze mi staje w pamięci Bernard Palissy, rzucający szczątki połamanych mebli do pieca; on odkrył emalję, a ja z pomroku zapomnienia wskrzeszę chwałę przeszłości.

Ożywiony tą nadzieją, z pałającym wzrokiem, starzec skierował się ku robotnikom, świdrującym ziemię na stoku góry. Zapomniawszy o świecie całym, śledził każde uderzenie ich młotów i gonił myślą ubiegłe wieki. Wyobraźnia jego z rozbitego czerepu budowała całe naczynie; z grudki cementu wskrzeszała dom ateński, z popiołów zapomnienia budziła martwych; a te wszystkie gruzy, rozrzucone po polach kukurydzy, wszystkie te strzaskane kolumny, walające się w przydrożnym pyle, stanowiły dla niego tyleż oderwanych kart wielkiej księgi, z której usiłował odczytać przeszłość całą. W tem rozpamiętywaniu minionych czasów, zapominał całkiem o chwili obecnej. Myślał o zachodzie słońca, oświecającym mędrców wiodących uczone rozprawy na szczycie góry, w cieniu świątyni Pallas ateńskiej; przymykał oczy i zdawało mu się, że słyszy grzmiące tony wymowy Demostenesa; żył jakby we śnie, w tym urojonym świecie zapełnionym tylko jasnowidzeniem.

A tymczasem lord Elliott, siedząc opodal robotników, śledził oczyma Helenę rozmawiającą z Iwonem, a z uśmiechu ich ust, z blasku ich oczu, odgadywał, iż dwa te serca, porwane ku sobie magnetycznym pociągiem, pokochają się kiedyś wzajemnie.

— Cóż w tem dziwnego? — pomyślał w duchu. On jest piękny, młody, wykształcony i bogaty. Ma dar zjednywania sobie serc. Biedny Jerzy! przygotuj się na to, co cię czeka; zrezygnuj się na przyjęcie biernej roli powiernika; umiej stłumić w głębi duszy własne uczucia i żale i stań się przyjacielem... tylko przyjacielem, wiernym aż do grobu.

Szlachetna natura Elliota niedostępną była poniżającemu uczuciu zazdrości; miłość jego była zbyt głęboką, zbyt silną, aby ją kaził najlżejszy cień samolubstwa. Jeżeli kiedyś Helena obierze margrabiego za dozgonnego towarzysza swego życia, nie przestanie przyjaźnie ściskać dłoni młodego Francuza i żywić dla niego najżyczliwsze uczucia. Ale czuł to dobrze, że życie jego zwichnięte zostanie na zawsze, i że ran jego serca czas nigdy nie zabliźni.

Helena wyglądała uroczo w słonecznym cieniu oliwnego drzewa, z długim trenem amazonki przerzuconym przez ramię, z różą bengalską wpiętą za gors, z bogactwem złotych włosów wymykających się z pod małego kapelusika i z tym uśmiechem na karminowych usteczkach, który ją czynił podobną do młodej boginki wiosny. Spostrzegłszy zbliżającego się margrabiego, zapłoniła się jak kwiaty u jej łona, ale po chwili odzyskała panowanie nad sobą i rozmawiała z nim spokojnie, nie tając bynajmniej sympatycznego pociągu, jaki czuła do niego. A Iwon, wzruszony, stał przed nią i napawał się wiosenną świeżością i wdziękiem pełnym prostoty a pozbawionym wszelkiej zalotności. Patrząc na nią czuł budzące się w sercu wspomnienia swego dzieciństwa i doznawał takiego uczucia, jakby go nagle owionęła atmosfera rodzinnych słonych wichrów morskich, które pił pełną piersią wtedy, gdy miał duszę tak niewinną i wolną od żądz ambitnych — jak jej dusza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 17.087.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania począwszy od I. półrocza przyszłego roku szkolnego a ewentualnie dwóch stypendjów w rocznej kwocie 230 zł. z fundacji stypendyjnej ś. p. *Wincentego de Barachka Szachlackiego* dla sześciu uczniów szkół gimnazjalnych w Stanisławowie, ogłasza się niniejszem konkurs.

O stypendja z tej fundacji mogą się ubiegać tylko biedni uczniowie szkół gimnazjalnych w Stanisławowie, osieroceni, t. j. pozbawieni obojga rodziców, lub przynajmniej ojca, z rodziny polskiej, religji rzymsko-katolickiej pochodzący, którzy albo szkoły ludowe z dobrym postępem w naukach ukończyli i do szkół gimnazjalnych w Stanisławowie wstąpić się zobowiązują, — albo już do szkół gimnazjalnych w Stanisławowie uczęszczają i dobrym postępem w naukach się wykazują. Uczniowie przyjęci do jakiegokolwiek internatu nie mogą korzystać z niniejszej fundacji.

Prawo rozdawnictwa służy Radzie gminnej miasta Stanisławowa z zastrzeżeniem zatwierdzenia ze strony Wydziału krajowego, ewentualnie zaś Wydziałowi krajowemu. 341 1-1

Podania należy wnosić za pośrednictwem przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego *najdalej do dnia 30 czerwca r. b.* załączając do nich dowody, iż kandydat posiada wszystkie warunki powyżej określone.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.
Lwów dnia 9 kwietnia 1899 r. **Grott.**

W krajowej niższej szkole rolniczej w Horodence
rozpoczyna się rok szkolny 1899/900
z dniem 1 lipca 1899.

Chcący wstąpić jako uczeń do tej szkoły powinien:

1. Najdalej do 15 maja r. b. wnieść do Dyrekcji szkoły w Horodence podanie z dołączeniem:
   a) Metryki urodzenia udowadniającej, że kandydat ukończył 16 rok życia;
   b) Świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły ludowej z dobrym postępem;
   c) Świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia wystawionego przez właściwego duszpasterza i Zwierzchność gminną;
   d) Świadectwa zdrowia, wystawionego przez lekarza.

W dniu oznaczonym przez Dyrekcję **poddać się egzaminowi wstępnemu**, z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest dostatecznie umysłowo rozwinięty i posiada dostateczne wykształcenie elementarne, aby mógł korzystać nal życie z nauki w szkole rolniczej w Horodence udzielonej.

3. Otrzymawszy zapewnienie przyjęcia, złożyć do rąk kierownika szkoły pisemne z obowiązanie rodziców, opiekunów lub protektorów, poręczające regularną wypłatę należytości przypadających zakładowi za utrzymanie ucznia w kwocie 150 złr. rocznie.

Synowie ubogich rodziców, chcący otrzymać bezpłatne utrzymanie w zakładzie z wyjątkiem obuwia i bielizny, winni wnieść o to osobne podanie do Wydziału krajowego na ręce Dyrekcji, załączając świadectwo ubóstwa.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre obuwie, (buty) i w te przez cały czas pobytu w szkole z własnych funduszów zaopatrywać się musi.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie: **Dyrekcja krajowej niższej szkoły rolniczej w Horodence.**

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.